



ISSN: 2545-0107 ROK III/Nr 1 (10)/2020

DYSKOBOL

MAGAZYN MUZEUM SPORTU I TURYSTYKI W WARSZAWIE



#MuzeumSportuOnline



Obserwuj Muzeum Sportu



Drodzy Czytelnicy,

z przyjemnością oddajemy w Wasze ręce jedyny – w tak trudnym dla każdego z nas okresie – numer magazynu „Dyskobol”. Rok 2020 miał obfitować w wielkie wydarzenia sportowe. Niestety, z powodu pandemii wirusa SARS-CoV-2 zarówno Igrzyska Olimpijskie w Tokio, jak również finały Mistrzostw Europy w piłce nożnej nie odbyły się – obie imprezy zostały przeniesione na rok 2021.

W tym numerze prezentujemy nasze „okrojone” działania wystawiennicze i popularyzatorskie, podsumujemy również akcję #MuzeumSportuOnline, którą wprowadziliśmy na czas zamknięcia naszej instytucji. Szczególnie polecamy artykuł napisany przez p.o. dyrektora Sławomira Majchra „Marzenie, które się spełni”, dotyczący wizji i rozwoju naszego Muzeum w najbliższych latach.

Redakcja

**MUZEUM SPORTU I TURYSTYKI W WARSZAWIE**

01-531 Warszawa, ul. Wybrzeże Gdynskie 4

Centrum Olimpijskie

www.muzeumsportu.waw.pl

muzsport@muzeumsportu.waw.pl

p.o. Dyrektor: **Sławomir Majcher**

Numer telefonu

Sekretariat	22 56 03 780
Dział Muzealności	22 56 03 783
Dział Naukowy	22 56 03 730
Archiwum Fotograficzne	22 56 03 782
Biblioteka	22 56 03 790
Dział Edukacji i Promocji	22 56 03 786

Muzeum jest instytucją finansowaną ze środków Samorządu Województwa Mazowieckiego

Organizator Muzeum

Partner Muzeum

**SPIS TREŚCI****AKTUALNIE I NA CZASIE**

Marzenie, które się spełni.....	4
Wyjść na prowadzenie.....	18
Dary i Darczyńcy 2018-2020.....	23
Sposób na wirusa.....	32

HISTORIA NA FOTOGRAFII

Muzealna Kartka z Kalendarza.....	20
Sportowa Kartka z Kalendarza.....	20
Najpierw zwiedzanie, potem granie.....	22

JEDNA STRONA MEDALU

Gwiazda dla... gwiazdy.....	31
-----------------------------	----

MAZOWSZE DLA...

Drewno pięknie malowane.....	36
Puszcza pełna tajemnic.....	38
Zanurzenie w zabawie.....	38

NASZE RECENZJE

Igrzyska lekkoatletów.....	21
Siatkówka. Mistrzowska gra.....	21

NIEZWYKŁE ŻYCIORYSY

Spełnione życzenie Mistrza.....	14
Najlepsza „babska” żurnalistka.....	16
Złoty medalista z Langwasser.....	48

OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA

Biblioteka polskiego futbolu.....	39
-----------------------------------	----

PODRÓŻE BLISKIE I DALEKIE

Słowacki na piramidzie.....	40
Podróż za jeden uśmiech.....	46

PYTANIA DO...

Justyna Kowalczyk.....	50
------------------------	----

SPORTY ZNANE I NIEZNANE

Od amatorów do zawodowców.....	42
Blaski i cienie polskich balonów.....	44

WYDARZYŁO SIĘ...

Medalowa zagrywka.....	6
Konkurs Fotografii Sportowej.....	7
Piąta strona Mazowsza.....	8
Mistrzowska Noc Muzeów online.....	9
Przegląd Filmów im. Wandy Rutkiewicz.....	10
Wierzba za sztukę olimpijską.....	11
Przystanek ze sportowym plakatem.....	12
Dzień dziecka z mimami.....	12
Polski sport na dawnej fotografii.....	12
Rada Dyrektorów OMN.....	12
40. rocznica zimowego zdobycia Everestu.....	13

Redaktor naczelny: Kamil Siemiradzki

Redaktor prowadzący: Jacek Wiśniewski

Projekt graficzny i skład: Maciej Przybyszewski

Zespół redakcyjny: Piotr Banasiak, Cezary Cybulski, Kinga Gasik, dr Iwona Grys, Marzena Jaworska, Sławomir Majcher, Marta Marek, Katarzyna Męzik, Barbara Mikocka, Konrad Moniewski, Paweł Oprządek, Jakub Ożimkiewicz, Michał Puskarski, Tomasz Skoczek, Piotr Walewski

Autorzy współpracujący: Rafał Byrski

Fotografie ze zbiorów Archiwum Fotograficznego MSiT i autorów

Nakład: 500 egz.

Redakcja zastrzega sobie możliwość skracania, adiustacji tekstów oraz zmiany ich tytułów.

Za wypowiedzi publikowane na łamach „Dyskobola” redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

Materiał chroniony prawem autorskim – wszelkie prawa zastrzeżone. Dalsze rozpowszechnianie tylko za zgodą wydawcy.

email: dyskobol@muzeumsportu.waw.pl

Egzemplarz bezpłatny

MARZENIE, KTÓRE SIĘ SPEŁNI

Gdy w grudniu ubiegłego roku rozpocząłem swoją zawodową przygodę w Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie, miałem jedno wielkie marzenie. Po roku pracy jestem przekonany, że przy pomocy pracowników muzeum może się ono spełnić.

Marzenie wydaje się dość oczywiste: Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie ma wreszcie własną siedzibę – jest muzeum kompletnym, obejmującym i szanującym wszelkie aspekty dziedzictwa polskiego sportu i olimpizmu oraz turystyki, a także ukazującym powiązania sportu ze sztuką.

W swojej strukturze jest placówką sprawnie zarządzaną i nowoczesnie zorganizowaną. Aktywnie uczestniczy w kształtowaniu społeczności Rodziny Olimpijskiej. Kreuje nowe trendy, jest liderem wśród muzeów w Polsce, znaczącym w Europie i zauważalnym w świecie. Przede wszystkim jest jednak miejscem spotkań i dialogu o historii sportu i olimpizmu, otwartym na wyzwania współczesności. Opisuje, dokumentuje i opowiada o sporcie i turystyce.

To duże wyzwanie dla mnie i dla pracowników Muzeum. Do tego będziemy wspólnie dążyli...

popieranie oraz prowadzenie działalności artystycznej i upowszechniającej kulturę, udostępnianie zbiorów do celów edukacyjnych i naukowych, zapewnianie właściwych warunków zwiedzania oraz korzystania ze zbiorów, wydawanie publikacji naukowych i popularnonaukowych związanych z wystawami i muzealną kolekcją. Muzeum dba o zachowanie prawdy historycznej, obiektywizmu i pamięci o osobach, wydarzeniach i przedmiotach składających się na niematerialne i materialne świadectwo historyczne.

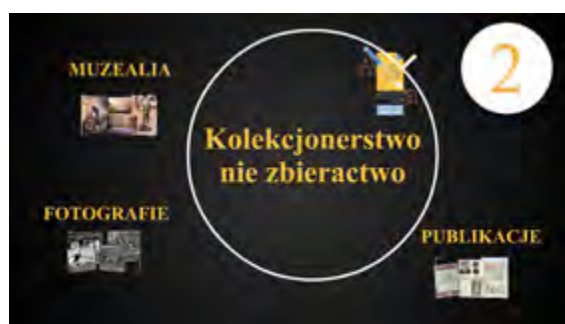
regionalnych. Swoje działania kieruje nie tylko do publiczności polskiej, ale także gości z zagranicy, zwłaszcza coraz liczniej przyjeżdżających do Warszawy turystów i mieszkających tu obcokrajowców. Pod wpływem tegorocznego doświadczenia pandemii, w instytucjach kultury, muzeach, musimy zrewidować dotychczasowe sposoby działania. Zdecydowanie mocniej trzeba zwrócić uwagę na funkcjonowanie dwóch grup publiczności, zarówno tej odwiedzającej Muzeum, jak i tej, która korzysta wyłącznie z informacji

zawartych w internecie. W obu przypadkach należy prowadzić działania na rzecz coraz szerszej dostępności Muzeum i opracowywania atrakcyjnej oferty, skierowanej do różnych grup odbiorców, zgodnie z ideą muzeum otwartego.

Bogaty program online

Mijający rok w sporcie miał być zdominowany przez dwie wielkie imprezy – Igrzyska Olimpijskie w Tokio oraz finały piłkarskich mistrzostw Europy, rozgrywane aż w dwunastu krajach. W Polsce czekaliśmy na najważniejsze zawody rangi mistrzowskiej: mistrzostwa Starego Kontynentu w tenisie stołowym i wioślarstwie. Te wydarzenia miały znaleźć swoje odzwierciedlenie w naszej pracy – w wystawach tematycznych, programach edukacyjnych, wykładach i konferencjach. Życie napisało inny scenariusz, bo pandemia przewartościowała nasze zamierzenia.

Jednak w dobie COVID-19 Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie w żadnym wypadku nie uległo zamrożeniu – wręcz przeciwnie. Świadczy o tym bogaty program wydarzeń online. Wirtualna Noc Mistrzów, transmisja online 27.



Zachowanie prawdy historycznej

Moje marzenie nie jest bezpodstawne, ponieważ dysponujemy naprawdę ogromnym potencjałem. Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie od niemal 70 lat stoi na straży historii polskiego sportu i turystyki. W jego kolekcji znajduje się ponad 100 tysięcy różnorodnych obiektów. Muzeum prowadzi wielowymiarową działalność, koncentrując się na gromadzeniu zabytków, katalogowaniu i naukowym opracowywaniu zbiorów, przechowywaniu, zabezpieczaniu oraz konserwowaniu obiektów. Głównymi działaniami Muzeum są: urządzenie wystaw stałych i czasowych, konserwacja zbiorów, prowadzenie działalności edukacyjnej. Równie ważnym aspektem naszej pracy jest

Coraz szersza dostępność

Ze względu na swoje zbiory oraz różnorodną działalność merytoryczną Muzeum kieruje swój program do szerokich grup odbiorców, biorąc pod uwagę ich zróżnicowanie i odmienne oczekiwania. Działania te adresowane są zarówno do publiczności specjalistycznej – w tym osób zawodowo zajmujących się historią polskiego sportu i turystyki, dziennikarzy, nauczycieli, uczniów i studentów – jak i szerokiego grona odbiorców zainteresowanych ideą olimpizmu, w każdej grupie wiekowej i społecznej, a także o różnym statusie materialnym, stopniu społecznego wykluczenia i niepełnosprawności. Ze względu na swoje znaczenie Muzeum zwraca się do publiczności tak ogólnopolskiej, jak i do odbiorców lokalnych oraz

Przeglądu Filmów Alpinistycznych im. Wandy Rutkiewicz, wykłady i spotkania ze sportowcami i ekspertami, zajęcia edukacyjne, transmisje z wernisaży wystaw. W świecie wirtualnym, w ramach akcji #MuzeumSportuOnline, od marca do września br. z naszej oferty skorzystało ok. 300 tysięcy osób.

Równie ważna turystyka

Jedną z propozycji do wirtualnego i realnego zwiedzania była wystawa turystyczna „Piąta strona Mazowsza”. Ekspozycja ta zainaugurowała działalność nowej sali wystaw czasowych, utworzonej w części wystawy stałej „Dzieje sportu polskiego i olimpizmu”, która z uwagi na długi okres jej prezentowania (od 2006 roku) wymagała rearanżacji. W najbliższym czasie planujemy pokazać tam narracyjne wystawy: „Trener-legenda w 100. rocznicę urodzin Kazimierza Górskiego” czy „Historia polsko-amerykańskiej gwiazdy Stanisławy Walsiewiczówny”. W przyszłości program wystaw będzie też uwzględniał badania prowadzone przez kustoszy i zgłaszane przez nich propozycje, które będą realizowane w formie zarówno dużych wystaw monograficznych, jak i pokazów studyjnych. Chcemy również kontynuować organizację wystaw turystyczno-krajoznawczych poświęconych Mazowszu.

Muzeum w ruchu

W dalszej perspektywie podejmujemy starania o organizację cyklu

wystaw na jubileusz 70. rocznicy powołania Muzeum Kultury Fizycznej w Warszawie, obecnego Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie. W przyszłym roku, w ramach nowej inicjatywy „Muzeum w ruchu”, mobilna wystawa plenerowa – promująca nasze Muzeum – dotrze do 70 miejscowości w Polsce. Kolejnym wyzwaniem będzie 100. rocznica debiutu polskiej reprezentacji na Igrzyskach Olimpijskich w Paryżu. Ze względu na stopień trudności i zakładaną popularność wystawy, chcemy ją zorganizować w ścisłej współpracy z innymi muzeami w Polsce i za granicą, w ramach działań Sieci Muzeów Olimpijskich. Przedsięwzięcie to powinno zagościć także wśród społeczności polskiej we Francji.

Muzeum będzie ściśle współpracować z organizatorami ważnych wydarzeń sportowych, turystycznych i kulturalnych w Warszawie i na Mazowszu. Konieczne będzie także podjęcie starań o cykliczną organizację plenerów malarskich oraz wystaw prezentujących dzieła sztuki – rzeźbę, malarstwo, grafikę – nawiązując do tradycji Olimpijskich Konkursów Sztuki i Literatury, odbywających się w pierwszej połowie ubiegłego wieku, równoległe z letnimi igrzyskami olimpijskimi.

Edukacja dzieci i młodzieży

Udostępniając swoje zbiory zwiedzającym online, proponując wirtualne spacerki, mamy także specjalną ofertę edukacyjną dla dzieci

i młodzieży. Działania edukacyjne należą do najważniejszych zadań współczesnego muzeum. W ramach programów edukacyjnych odbywają się wykłady, lekcje i warsztaty muzealne, oprowadzania z przewodnikiem, odczyty, projekcje filmowe, debaty, spotkania z zaproszonymi gośćmi, konkursy. W porozumieniu z kuratorami wystaw czasowych będą także organizowane oprowadzania kuratorskie. Istotne jest bowiem umożliwienie udziału w tych działaniach jak największej grupie odbiorców, w tym dostosowanie ich do potrzeb osób z różnymi rodzajami niepełnosprawności oraz grup z różnych względów pozbawionych możliwości uczestnictwa w życiu kulturalnym.

Muzeum będzie kontynuować i rozwijać zapoczątkowane podczas pandemii COVID-19 edukacyjne projekty multimedialne, zintensyfikuje współpracę z instytucjami zewnętrznymi, zajmującymi się programami edukacyjnymi, oraz stworzy programy dla dzieci i młodzieży w wersji online. Szczególną uwagę zwrócimy też na programy dla seniorów, współpracując m.in. z Uniwersytetami Trzeciego Wieku. Wśród zajęć specjalistycznych chcemy kontynuować współpracę ze studentami i doktorantami wyższych uczelni, w zakresie odpowiadającym działaniom Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie. Ponadto chcemy poszerzyć zakres publikacji internetowych, w tym istniejącego #MuzeumPodcast czy projektu Archiwum Historii Mówionej.

Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie, ze względu na plany inwestycyjne związane z budową nowej siedziby, ma szansę w 2030 roku przekształcić się w instytucję o kluczowym znaczeniu dla rozwoju kultury polskiej, odpowiadając na rosnące wymagania i oczekiwania krajowej publiczności, a także zdobyć znaczące miejsce na sportowej i kulturalnej mapie Europy.



Koncepcja sali wystaw czasowych

MEDALOWA ZAGRYWKA

Wystawa czasowa: marzec-wrzesień 2020

Wiosna i lato w Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie stały zdecydowanie pod znakiem siatkówki, prezentowano bowiem wystawę „Gramy o medale”.



wydarzenia oraz ludzi, którzy kreowali wspaniałą historię tej dyscypliny w naszym kraju.

Na ekspozycji można było obejrzeć zarówno zbiór trofeów wywalczonych przez siatkarki i siatkarzy w białoczerwonych barwach podczas prestiżowych turniejów międzynarodowych, jak również pamiątkowe medale oraz stroje, w których na przestrzeni lat występowały nasze drużyny.

Największym zainteresowaniem zwiedzających cieszyły się puchary za zdobycie mistrzostwa świata w roku 1974 oraz w latach 2014 i 2018, medale olimpijskie z Tokio (1964), Meksyku (1968) i Montrealu (1976), a także koszulki z tych igrzysk.

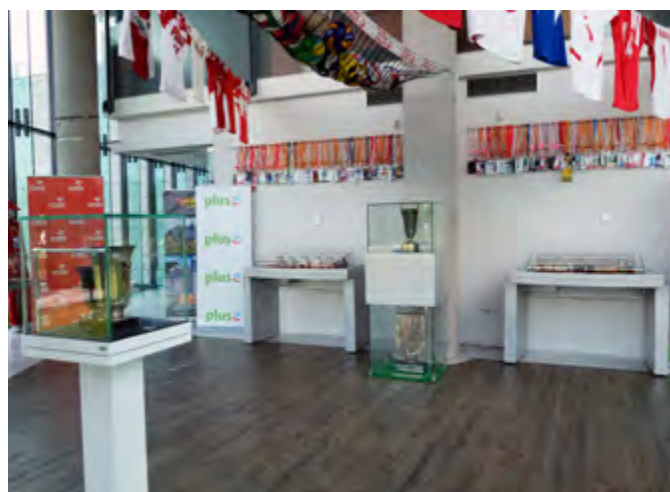
Wystawa cieszyła się sporą popularnością. Przez cztery miesiące, podczas których można ją było oglądać bezpośrednio, odwiedziło nas wielu entuzjastów siatkówki. Wśród zwiedzających nie zabrakło także znanych sportowców. Byli to m.in. siatkarscy mistrzowie świata – Paweł Zagumny (2014) i Artur Szalpuk (2018), prezes Polskiego Związku Piłki Siatkowej Jacek Kasprzyk, a także brązowy medalista mistrzostw świata (1982) i Europy (1983) w boksie, Grzegorz Skrzecz.

Ekspozycja nawiązywała do sukcesów, jakie polskie zawodniczki i zawodnicy odnosili w ponad 90-letniej historii tej dyscypliny w naszym kraju. Została przygotowana przez MSiT oraz prywatne Siatkarskie Muzeum VOLLEY BAJKA przy współpracy Polskiego Związku Piłki Siatkowej.

Wystawę oficjalnie otwarto w marcu, jednak ze względu na pandemię koronawirusa początkowo była dostępna dla zwiedzających wyłącznie wirtualnie, w ramach

akcji #MuzeumOnline. „Na żywo” w Muzeum Sportu i Turystyki można było oglądać od 18 maja do 15 września br.

Wystawa „Gramy o medale” umożliwiała zwiedzającym odbycie sentymentalnej podróży po ponad 90-letnim szlaku, wyznaczanym zarówno przez kolejne sukcesy polskiej siatkówki na najważniejszych imprezach (igrzyskach olimpijskich, mistrzostwach świata i mistrzostwach Europy), jak też niezapominane



KONKURS FOTOGRAFII SPORTOWEJ

Wystawa czasowa: lipiec-wrzesień 2020

Po raz pierwszy w historii zaprezentowaliśmy wystawę fotografii nagrodzonych w Polskim Konkursie Fotografii Sportowej, od sześciu lat organizowanym w Chorzowie. Ekspozycja zawierała ponad 30 prac wybranych ze wszystkich dotychczasowych edycji.



Profesjoniści oraz amatorzy, których połączyła wieloletnia pasja fotografowania, dzielą się z nami własną wizją sportu i emocjami, jakie towarzyszyły im podczas wykonywania zdjęć. Wśród autorów znajdziemy wielokrotnych uczestników konkursu, których prace – przedstawiające wysoki poziom artystyczny – znacznie podnoszą rangę przedsięwzięcia.

Barwne i czarno-białe fotografie ukazują sportowe wydarzenia w całej Polsce, w miejscach, gdzie dociera sportowa rywalizacja i pojawia się czułe oko fotografa. Różnorodność dyscyplin, wiek i poziom doświadczenia zawodowego sportowców nie ma znaczenia przy wyborze motywu, kadru, nastroju i ogólnej kompozycji. Wszystkie elementy dobrego zdjęcia połączone są w naturalny sposób, podkreślający jego artystyczną wartość.

We współczesnej fotografii sportowej szczególne znaczenie ma psychologiczny aspekt, znajdujący swoje źródła jeszcze w tradycji dwudziestolecia międzywojennego. W latach 20. i 30. XX w. sportowiec przedstawiany był jako „nadczołowiek” o silnej woli zwycięstwa, co podkreślało propagandowy charakter sportu,

często wykorzystywanego do celów politycznych.

Sięgając do początków fotografii sportowej, kiedy pełniła ona rolę relacji fotoreportażowej wykorzystywanej w informacjach prasowych, zauważymy, że tym, co zmieniło i zdominowało ją przez te niespełna 100 lat, jest mocno wyodrębniona indywidualna postać sportowca, bohatera często heroicznych zmagania z samym sobą, z własnymi możliwościami i ambicjami. Zróżnicowane ujęcia z góry, z dołu, pod różnymi kątami umożliwiają podkreślenie wszystkich wymienionych wyżej cech.

Omawiana tu odmiana fotografii posiada aktualnie kilka kategorii, po których autorzy zdjęć mogą łatwo się poruszać, wybierając ich ulubiony temat czy preferowaną dyscyplinę.

Niewątpliwie nam, widzom, oglądanie zdjęć sportowców w trakcie zawodów czy treningów pozwala uczestniczyć w ich osobistych chwilach szczęścia i słabości. Zaglądamy do świata utrwalonego okiem migawki. I choć widzimy go z tej drugiej strony, z perspektywy obserwatora, to najczęściej jest to jedyna możliwość przeżycia tego szczególnego rodzaju sportowych emocji.

Istotne znaczenie we współczesnej fotografii sportowej ma również przyroda i dynamika poruszania się sportowca w jej otoczeniu. Fotograficy nie szukają najlepszych warunków pogodowych, nie czekają na „idealne światło”, lecz do budowania nastroju wykorzystują to wszystko, co natura niesie w swej przypadkowości chwili oraz zdarzeń. Zmaganie się zawodnika z samym sobą i z naturą to nowe elementy wizualne w fotografii sportowej, podkreślające jej realizm i dramatyzm ponadludzkich zmagania. Runmageddon (czyli ekstremalny bieg z przeszkodami) w kategorii fotoreportażu jest tutaj najlepszym przykładem.

Niewątpliwie aspekt piękna sportu, tak zawsze podkreślany we wszystkich jego definicjach, nie pokrywa się z naszym wyobrażeniem piękna. Zdjęcia prezentowane na wystawie dowodzą, że w kontekście rywalizacji sportowej, dyscyplin wymagających wyczerpujących treningów czy sił ponad miarę, przybiera ono zupełnie inną formę i zyskuje nową definicję. Być może powinniśmy zastąpić je słowem bardziej odpowiednim, choć dzisiaj nie wiemy jeszcze, jakim.

PIĄTA STRONA MAZOWSZA

Wystawa czasowa: lipiec-wrzesień 2020



Różnorodność Mazowsza sprawia, że można je poznawać na niezliczoną ilość sposobów, w zależności od osobistych zainteresowań. Jedną z propozycji „tematycznego” zwiedzania była wystawa „Piąta strona Mazowsza”.

Na Mazowszu nie brakuje obiektów obronnych i właśnie wokół czterech takich wybranych gotyckich warowni postanowiliśmy zbudować naszą opowieść. Ciechanów (na północ), Liw (na wschód), Czersk (na południe) i Sochaczew (na zachód) jak słupy graniczne wyznaczały cztery strony naszych zainteresowań. Natomiast tytułową „piątą stronę Mazowsza” stanowiły atrakcje turystyczne w okolicach tych miejscowości. Wokół każdego z zamków staraliśmy się stworzyć osobną opowieść, współpracując z placówkami nimi zarządzającymi.

W przypadku Ciechanowa była to historia nie tylko zamku książąt mazowieckich, pochodzącego z drugiej połowy XIV wieku, ale także Muzeum Pozytywizmu w niedalekiej Gołotczyźnie. Oba te miejsca są oddziałami Muzeum Sztachty Mazowieckiej w Ciechanowie, dlatego ważny akcent stanowił strój szlachcianki i portrety szlacheckie. Dopelnieniem były „drobiazgi” (groty, ostrogi, gwoździe), które wykopano podczas prac na ciechanowskim zamku.

Największą atrakcją ekspozycji poświęconej zamkowi w Liwie stanowiła jego makietka. Ponieważ ta część powstała przy współpracy z Muzeum Zbrojownia, na wystawie nie mogło zabraknąć zbroi, kul armatnich, działa „wiwatówki” i kopii tarczy z herbem przedrozbiorowej ziemi liwskiej

Czersk, dawna siedziba książąt mazowieckich i jedno z najstarszych miast na Mazowszu, to dzisiaj urokliwa wieś, położona na wysokiej skarpie wiślanej, otoczona malowniczymi sadami. U podnóża czerskiego zamku rozciąga się Urzecze – niezwykle miniregion historyczno-etnograficzny, który zaczyna się na południu Warszawy i ciągnie po obu stronach Wisły aż do ujścia Pilicy i Wilgi.

Właśnie Wisła stała się dla mieszkańców Urzecza głównym źródłem utrzymania i sposobem na życie. Miejscowa ludność zajmowała się m.in. flisactwem i rybołówstwem. Jako surowca do wytwarzania wielu przedmiotów codziennego użytku wykorzystywano wiklinę, stąd kilka takich przedmiotów mogliśmy obejrzeć na wystawie. Jednak największą atrakcją był strój ludowy, charakterystyczny dla mieszkańców tej części Mazowsza.

Chociaż w Sochaczewie zachowały się ruiny średniowiecznego zamku z końca XIV wieku, to jednak znacznie bardziej rozpoznawalną budowlą obronną w okolicy jest gotycko-renesansowy kościół w Brochowie, oddalony o zaledwie 12 kilometrów.

Przez Brochów przebiega turystyczna trasa sochaczewskiej kolei wąskotorowej, stąd na wystawie prezentowaliśmy makietę kolejową ze Stacji Muzeum w Warszawie. Jej uzupełnieniem stanowił model wspomnianego kościoła obronnego w Brochowie, wzniesionego w połowie XVI stulecia. Słynie on nie tylko ze wspaniałego renesansowego sklepienia, ale przede wszystkim z faktu, że tutaj brali ślub rodzice Fryderyka Chopina, a cztery lata później (w 1810 roku) został w nim ochrzczony przyszły kompozytor.

„Wypoczynkowym” uzupełnieniem wystawy były dwa miejsca, które wydawały się idealne na weekendowy relaks dla mieszkańców Warszawy: Puszcza Kampinoska i Jezioro Zegrzyńskie.



MISTRZOWSKA NOC MUZEÓW ONLINE

Po raz pierwszy w naszej historii Mistrzowską Noc Muzeów zorganizowaliśmy w formacie online.

Podczas wydarzenia łączyliśmy się na żywo z siedziby Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie, rozmawiając ze wspaniałymi gośćmi, zaprezentowaliśmy ciekawe wystawy czasowe oraz nasze magazyny zbiorów. Udostępniliśmy również filmy dokumentujące naszą pracę „od środka”.

Podczas Mistrzowskiej Nocy Muzeum spotkaliśmy się z: Luizą Złotkowską (srebrną i brązową medalistką igrzysk olimpijskich w łyżwiarstwie szybkim), Robertem Korzeniowskim (czterokrotnym mistrzem olimpijskim w chodzie sportowym), Czesławem Langiem (wicemistrzem olimpijskim oraz dwukrotnym medalistą szosowych mistrzostw świata, organizatorem Tour de Pologne) oraz z Bartkiem Marszałkiem z ORLEN Team – pierwszym i jedynym Polakiem w wodnej Formule 1 (F1 H₂O).

Podczas Mistrzowskiej Nocy Muzeów – z okazji setnej rocznicy urodzin Jana Pawła II – zaprezentowany został reportaż „Wędrówka do świętości”, przedstawiający sportowe i turystyczne pasje polskiego papieża.

Dodatkową atrakcją była prezentacja nowego eksponatu – motocykla, na którym Jerzy Szczakiel w 1973 roku został pierwszym polskim indywidualnym żużlowym mistrzem świata.

Spotkania cieszyły się dużym zainteresowaniem internautów, nasze transmisje obejrzało ponad dziesięć tysięcy sympatyków sportu. Ponieważ formuła wywiadów online się sprawdziła, chcemy ją kontynuować w przyszłości, zachęcając internautów do zadawania pytań naszym wybitnym sportowcom. Mamy jednak nadzieję, że za rok zaprosimy wszystkich zwiedzających w ramach Nocy Muzeów do odwiedzenia muzeum osobiście.



WYDARZYŁO SIĘ...

PRZEGLĄD FILMÓW IM. WANDY RUTKIEWICZ

Przeгляд Filmów Alpinistycznych im. Wandy Rutkiewicz, organizowany od 1993 roku, jest najstarszym festiwalem filmów górskich w naszym kraju.

Od początku festiwal cieszy się ogromnym uznaniem środowiska alpinistycznego, nie więc dziwnego, że ma szerokie grono sympatyków. Co odróżnia nasz przegląd od innych? To przede wszystkim otwartość naszego muzeum na wszelkie inicjatywy przez cały rok, nie tylko w dniach festiwalowych. Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie jest wyjątkowym miejscem, gdzie pamięć o bohaterach polskiego sportu i himalaizmu nigdy nie przeminie.

W związku sytuacją epidemiologiczną w kraju zmuszeni byliśmy przenieść poprzedni – 27. Przeгляд Filmów Alpinistycznych im. Wandy Rutkiewicz – w całości do przestrzeni wirtualnej. Było to duże wyzwanie logistyczne, które zmusiło nas do podejmowania szybkich decyzji w krótkim czasie. Takie działania przyniosły nadspodziewanie dobry efekt! 27. PFA w wersji online cieszył się ogromnym zainteresowaniem internautów i pasjonatów filmów górskich. Podczas trzygodzinnej transmisji na żywo wystąpili między innymi Krzysztof Wielicki, Leszek Cichy i Aleksander Lwow, pokazaliśmy kilka filmów, w tym premierę obrazu Piotra Snopczyńskiego „K2 Filar Północny”.

Niebywałą gratką dla ludzi interesujących się wspinaczką sportową było spotkanie z Aleksandrą Mirosław – mistrzynią świata we wspinaczce sportowej, dyscyplinie, która będzie debiutowała na Igrzyskach Olimpijskich Tokio 2021.

Już po raz drugi przeglądowi towarzyszył Konkurs Małych Form Filmowych, skierowany do filmowców amatorów. W tej edycji zgłoszono 11 filmów, a wyboru najlepszego z nich dokonali internauci w głosowaniu na kanale YouTube.

Zachęcamy do śledzenia aktualności na naszej stronie internetowej i facebooku, a już dzisiaj zapraszamy do nadsyłania zgłoszeń do trzeciej edycji Konkursu Małych Form Filmowych. Prace oceni profesjonalne jury, składające się z uznanych autorytetów świata alpinizmu i filmu oraz przedstawicieli naszego muzeum. 🏔️



WIERZBA ZA SZTUKĘ OLIMPIJSKĄ

O tytuł najciekawszej wystawy, najlepszego projektu otwartego, edukacyjnego, najlepszego projektu w kategorii „O Wolną Polskę” oraz najlepszego wydawnictwa 2019 r. ubiegało się łącznie 65 zdarzeń muzealnych z całego Mazowsza.



Spośród nich komisja wybrała najciekawsze inicjatywy. Podczas uroczystej gali, nagrody wszystkim wyróżnionym wręczyli marszałek Adam Struzik oraz wicemarszałek Wiesław Raboszuk.

Nasze Muzeum otrzymało dwie nagrody: II miejsce w kategorii najciekawsza wystawa za ekspozycję „Citius-Altius-Fortius. Polska Sztuka Olimpijska” oraz wyróżnienie za koncert „Olimpijczycy II Rzeczypospolitej”.

Pierwsze miejsce ex aequo wśród wystaw organizowanych przez większe muzea zajęły: wystawa pt. „Odbicie. Jestem jak ty, zapewne” (Muzeum Powstania Warszawskiego) oraz wystawa pt. „Wielki świat małego człowieka. Dzieciństwo w kulturach pozaeuropejskich” (Muzeum Regionalne w Siedlcach). Wystawa pt. „Citius-Altius-Fortius. Polska sztuka olimpijska” (Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie) zajęła drugie miejsce, a ekspozycja pt. „Słowa nieulotne. Pismo w kulturach świata” (Muzeum Azji i Pacyfiku) – trzecie. Wyróżnienie w tej kategorii otrzymały trzy wystawy: „Femina et Medicina. Portret Hygiei w tradycji akademickiej Warszawy” (Muzeum Historii Medycyny Warszawskiego

Uniwersytetu Medycznego), wystawa czasowa „Gdynia-Tel Awiw” (Muzeum Historii Żydów Polskich Polin) oraz „Wystawa, której nie było...

Ignacy Łopieński (1865-1941) – odnowiciel sztuki graficznej” (Muzeum Narodowe w Warszawie).

W kategorii „Projekt Otwarty” zwyciężyło wydarzenie „O wolną i niepodległą Polskę” – spektakl teatralny w 70. rocznicę pokazowego procesu młodzieży w kinie Narew w Pułtusk (Muzeum Regionalne w Pułtusk). Drugie miejsce zajął projekt pt. „3xMoniuszko” (Muzeum Wsi Radomskiej w Radomiu), a trzecie – cykl konferencji pt. „Samorząd Mecenasek Kultury” (Muzeum Niepodległości w Warszawie).

Wyróżnienie w tej kategorii otrzymały: koncert „Olimpijczycy II Rzeczypospolitej” (Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie) oraz projekt „Biblioteka Cyfrowa Muzeum Łazienki Królewskie” (Muzeum Łazienki Królewskie w Warszawie). ➡





Przystanek ze sportowym plakatem

Od 31 stycznia br. w Galerii Przystanek, nieopodal Placu Wilsona na warszawskim Żoliborzu, Muzeum Sportu i Turystyki zaprezentowało wystawę czasową „Polski plakat olimpijski i sportowy”.

Ekspozycja przedstawiała sport i ważne wydarzenia sportowe w ujęciu artystów grafików z końca XIX i początku XX wieku. Domeną polskiego plakatu sportowego tego okresu było malarskość, upraszczanie znaku graficznego, przetwarzanie fotografii oraz inspiracja bogactwem wyobraźni. Plakaty ze zbiorów naszego Muzeum można było oglądać do 15 marca 2020 roku.



Dzień dziecka z mimami

30 maja br. Muzeum Sportu i Turystyki zorganizowało Dzień Dziecka. Impreza odbyła się zgodnie z zaleceniami dotyczącymi zagrożenia COVID-19.

Spotkanie poprowadził aktor Tomasz Gęsikowski, znany z wielu programów telewizyjnych dla dzieci. Towarzyszyli mu aktorzy mimowie oraz aktorka i ilustratorka Urszula Bartos. W czasie przedstawienia zaprezentowano fragmenty piosenek znanych z programu „Miś i Margolcia” oraz zagadki i kalambury sportowe.



„Polski sport na dawnej fotografii” w warszawskiej Akademii

Od 28 września 2020 r. w Klubie Relax Qultura na terenie Akademii Wychowania Fizycznego Warszawa można było oglądać wystawę „Polski sport na dawnej fotografii” ze zbiorów Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie. To kolejne wydarzenie, realizowane przez zaprzyjaźnione instytucje.

Fotografie prezentowały różne dyscypliny sportowe: jeździectwo, podnoszenie ciężarów, kolarstwo, tyżwiarstwo i wiele innych. Wszystkie zdjęcia zostały wykonane pod koniec XIX w. i na początku XX w. Na szczególną uwagę zasługiwały te, które prezentowały Polską Kadrę Olimpijską na Igrzyskach w Paryżu w 1924 r.



Rada Dyrektorów Olimpijskiej Sieci Muzeów Sportu

Przez trzy dni – 6, 7 i 13 października 2020 roku – odbywało się spotkanie Rady Dyrektorów OMN, Olimpijskiej Sieci Muzeów Sportu. W związku z zagrożeniem COVID-19 spotkanie odbyło się po raz pierwszy w wersji online, a nie w Antwerpii, jak pierwotnie planowano.

Obradom przewodniczyła nowa dyrektor Muzeum Olimpijskiego w Lozannie, pani Angelita Teo. W spotkaniu wzięło udział ponad 20 przedstawicieli Muzeów Sportu i Olimpiizmu z całego świata, w tym z Chin, Szwajcarii, USA, Finlandii, Hiszpanii, Izraela, Grecji, Japonii, Słowacji, Estonii, Belgii, Norwegii, Szwecji i Polski. Głównymi tematami spotkania było określenie przyszłości działań OMN oraz możliwości realizacji wspólnych projektów wystawienniczych i edukacyjnych.

40. ROCZNICA ZIMOWEGO ZDOBYCIA EVERESTU

17 lutego 1980 roku, czyli 40 lat temu, Krzysztof Wielicki i Leszek Cichy stanęli na szczycie Mount Everestu. Było to pierwsze zimowe wejście na ośmiotysięcznik.



Mount Everest

Tym osiągnięciem Polacy otworzyli zupełnie nowy rozdział w historii światowego himalaizmu. Sukces był ogromny, bowiem do tego czasu uważano, że najwyższego szczytu Ziemi nie da się zdobyć o tej porze roku. Podobnie jak i innych ośmiotysięczników...

Wyprawa Polaków okazała się przełomowa w dziejach światowej wspinaczki. Tamtego dnia – o godzinie 14:25 – Polacy stanęli na wysokości 8848 metrów. Do zdobycia szczytu wybrali klasyczną drogę, którą wcześniej pokonało wiele ekip himalaistów, jednak nie w zimie. Cichy był setną osobą na wierzchołku Everestu, a Wielicki – sto pierwszą. Wyprawą kierował Andrzej Zawada (zmarł w 2000), jeden z pionierów polskiej wspinaczki zimowej.

Uczestnicy zmagali się z trudnymi warunkami atmosferycznymi – ekstremalnie niskimi temperaturami i huraganowym wiatrem. Na szczycie stanęło dwóch, wspomnianych wcześniej, alpinistów. Leszek Cichy i Krzysztof Wielicki spędzili na szczycie 40 minut. Pozostawili



Leszek Cichy

różaniec od papieża Jana Pawła II i krzyżyk poświęcony pamięci polskiego operatora filmowego, Stanisława Latały, który zginął podczas wyprawy w Himalaje.

Pierwsze letnie wejście na Mount Everest odbyło się 29 maja 1953 roku, dokonali tego Edmund Hillary z Nowej Zelandii i Szerpa Tenzing Norgay z Nepalu.



Krzysztof Wielicki

Polacy są w czołówce zdobywania ośmiotysięczników – na 10 spośród 14 wspięli się jako pierwsi.

Nadal nieosiągalny pozostaje K2 w Karakorum, którego zimowe zdobycie nasi himalaiści planowali na przełomie 2020/21 roku. Niestety, koronawirus pokrzyżował wielkie plany i Polacy zrezygnowali z zimowej wyprawy na K2.

SPEŁNIONE ŻYCZENIE MISTRZA

1 września 2020 roku świat „czarnego sportu” okrył się żałobą – w Opolu zmarł pierwszy polski Indywidualny Mistrz Świata na żużlu, Jerzy Szczakiel.



Gdy w 1967 roku rozpoczął swoją przygodę z żużlem w „Kolejarzu” Opolu, niewiele osób wróżyło mu wielką karierę. Szybko jednak zaczął odnosić sukcesy: dwa lata później triumfował w „Turnieju o Srebrny Kask”, zawodach dla młodzieżowców, organizowanych corocznie przez Główną Komisję Sportu Żużlowego PZMot. W tym samym roku zadebiutował w finale Indywidualnych Mistrzostw Polski (zajął wówczas 5. miejsce), a z „Kolejarzem” awansował do pierwszej ligi.

Największe sukcesy święcił na początku lat 70. XX wieku. W 1971 roku na Stadionie Miejskim Rybniku, wspólnie z Andrzejem Wyglendą, zdobył mistrzostwo świata parami. Dwa lata później, 2 września 1973 r. – na Stadionie Śląskim w Chorzowie – po dramatycznym wyścigu końcowym, sięgnął po tytuł Indywidualnego Mistrza Świata. Dokonał tego jako pierwszy Polak w historii żużla.

Zwieńczeniem Jego wspaniałej międzynarodowej kariery było wywalczenie w 1974 roku – ponownie na Stadionie Śląskim w Chorzowie – brązowego medalu drużynowych mistrzostw świata. Występował wówczas z Andrzejem Jurczyńskim, Janem Muchą i Zenonem Plechem.

Groźny wypadek na torze, w którym uczestniczył trzy lata później, zmusił go do przedwczesnego zakończenia kariery. Nadal jednak pozostał wierny „czarnemu sportowi”, organizując m.in. turniej żużlowy w Opolu.

Jeszcze za życia Jerzy Szczakiel doczekał się godnego upamiętnienia, gdyż jedno z rond przy północnej obwodnicy Opola nosi Jego nazwisko. Doceniony został również przez środowisko żużlowe – od 2015 roku najważniejsze osoby sezonu ekstraklasy honorowane są „Szczakielami”, nagrodami przyznawanymi w pięciu kategoriach: najlepszy polski zawodnik, najlepszy zagraniczny zawodnik, najlepszy trener/menedżer, najlepszy junior i niespodzianka sezonu. Najgodniejszym następcą Mistrza jest Bartosz Zmarzlik, który wygrywa nieprzerwanie od pierwszej edycji „Szczakieli”. Co prawda, w pierwszym roku zajął „tylko” drugie miejsce jako senior, jednak triumfował w kategorii juniorów. A od kolejnego sezonu nie ma już sobie równych wśród najlepszych polskich zawodników.



Srebrny wieniec za triumf w turnieju o „Srebrny Kask”

Pod koniec lipca tego roku Jerzego Szczakiela odwiedziła delegacja Muzeum Sportu i Turystyki. Podczas spotkania pan Jerzy podarował do naszych zbiorów kilka cennych eksponatów, przede wszystkim srebrny wieniec i srebrny kask z 1969 roku. To nagrody za triumf w „Turnieju o Srebrny Kask”. Będą one stanowiły doskonałe uzupełnienie do prezentowanego na ekspozycji stałej motoru Jawa, na którym wywalczył w 1973 roku tytuł Indywidualnego Mistrza Świata.

Pan Jerzy chętnie podzielił się również swoim wspomnieniami z przebiegu kariery i spostrzeżeniami dotyczącymi współczesnego sportu żużlowego. Fragmenty ostatniego wywiadu z Mistrzem prezentujemy teraz na łamach „Dyskobola”.

Jak zaczęła się Pańska przygoda ze sportem, czy od razu „ciągnęło” Pana do żużla?

– Kiedy byłem młodym chłopcem starsi koledzy zabrali mnie na zawody żużlowe. Wtedy pomyślałem: „jak oni fajnie jeżdżą, może ja też bym tak spróbował”... Później chodziłem na żużel jako widz, a jak miałem 16 lat zapisałem się do klubu Kolejarski Opolu. Miałem piętnastu kolegów, bardziej rosnących, wysokich, przy których wyglądałem jak mały chłopczek. Pamiętam, jak któregoś dnia pojechaliśmy na zawody do Gliwic. Jeszcze podczas treningu moi starsi koledzy z Opola powiedzieli, że nie mam żadnych szans w wyścigu. Gdy jednak wcisnąłem gaz do dechy, to nawet trener stwierdził, że jednak coś ze mnie będzie.

Co w tym sporcie jest najważniejsze? Odwaga, technika, umiejętności czy sprzęt?

– Wszystkie cechy te, które Pan wymienił, ale w takiej kolejności: odwaga, sprzęt, technika. No i trzeba cały czas się pilnować, aby prowadzić zdrowy tryb życia.



Co najbardziej utkwiło w pamięci z Pana kariery? Czy ten pierwszy start, czy medal MŚ indywidualnie lub w parach?

– Takich dni było wiele, ale chyba najlepiej zawsze pamięta się początki kariery. Jak zacząłem trenować, w 1971 roku pojechaliśmy do włoskiej Udiny, gdzie były rozgrywane europejskie eliminacje do Indywidualnych Mistrzostw Świata. Zawody rozpoczęły się o godz. 14:00, słońce wtedy piekło niemiłosiernie. Ale i tak zająłem drugie miejsce. Ludzie widzieli jak jeżdżę i bili brawo, potem przyszli po autografy. Na zorganizowanym przyjęciu pożegnalnym właściciel miejscowego klubu chciał, abym został w Udinie. Wtedy mu powiedziałem: „nie, ja muszę do domu, chcę jechać do mamy”.



Co mówi Panu data: 2 września 1973 roku?

– Tego dnia nie da się zapomnieć. Była niedziela, finał Indywidualnych Mistrzostw Świata w Chorzowie. Miałem dwie godziny przerwy, położyłem się i zasnąłem. Przyszła pani doktor, budzi mnie i mówi: „Szczakiel, Jurek, chodź bo już zawody się rozpoczynają”. Jak szedłem po torze na start, to poznali mnie kibice i krzyczeli „będziesz mistrzem świata, będziesz mistrzem świata”. Wtedy sobie pomyślałem: „oni tak mnie fetują, a ja później ostatnie miejsce zrobię”. Gdy po 20 biegach nie udało się wyłonić zwycięzcy, o tytule mistrzowskim miał zadecydować dodatkowy bieg. Moim rywalem był nowozelandzki żużlowiec Ivan Mauger. Aktualny wtedy jeszcze mistrz świata zaliczył na drugim okrążeniu upadek, więc dwa ostatnie okrążenia pokonałem samotnie.

Jak było ze sprzętem, gdy Pan rywalizował na torze?

– Miałem dwa motocykle. Dlatego dwa, bo byłem w kadrze narodowej. I trzeba było przy tych motorach samemu robić. Ja nie robiłem, tylko mówiłem mechanikowi: „panie Stefanie, 48 zapłon, to i to”. On wszystko wiedział. Miałem świetnie przygotowany sprzęt, więc wygrywałem.

Dlaczego „czarny sport” jest tak popularny?

– Jest niebezpieczny, ale widowiskowy. Na zawody przychodzi bardzo dużo ludzi, bo jest na co patrzeć. Są prawdziwe emocje, więc pewnie dlatego na żużlu jest większa frekwencja, niż na meczach piłkarskich. Podobnie, jak kibice, z zainteresowaniem obserwowałem rozwój kariery Tomka Golłoba. Teraz z całych sił kibicuję Bartkowi Zmarzlikowi.

Kiedy doczekamy się kolejnego Indywidualnego Mistrza Świata. Kto może nim zostać?

– Jeszcze w tym roku ponownie mistrzem może być Bartek Zmarzlik. Bardzo dobrze jeździ, ma talent. Rozmawiałem z nim, to równy chłopak. A poza tym zgromadził najwięcej „Szczakieli”. Życzę mu z całego serca zdobycia kolejnego tytułu, choć zdaję sobie sprawę, że znacznie trudniej broni się złota, niż się je zdobywa za pierwszym razem.

Spełniło się życzenie pierwszego polskiego Indywidualnego Mistrza Świata na żużlu. 3 października 2020 roku Bartosz Zmarzlik obronił tytuł mistrzowski. Niestety, tego momentu nie doczekał już Jerzy Szczakiel, który zmarł miesiąc wcześniej, 1 września 2020 roku. Niemal dokładnie 47 lat (bez jednego dnia) po swoim największym triumfie w sportowej karierze...

NAJLEPSZA „BABSKA” ŻURNALISTKA

Na początku XX wieku kobiety przebojem wdarty się do sportu. Jedną z nich była Kazimiera Muszałówna (1902-1980), dziennikarka sportowa, która po mistrzowsku walczyła piórem o autonomię sportu kobiecego w Polsce.

Relacje Kazimiery Muszałówny wyróżniały się formą i treścią. Były przede wszystkim fachowe, gdyż znała i uprawiała wiele sportów: wioślarstwo, tenis czy narciarstwo. W 1929 r. odbyła kurs lotnictwa motorowego i ukończyła praktyczną szkołę pilotażu. Uczestniczyła w charakterze korespondenta i sprawozdawcy prasowego w czterech igrzyskach olimpijskich (1924-1936) oraz stworzyła pierwsze i jedyne w historii polskiej prasy sportowej pismo dla kobiet.

Barwnie o sporcie

– Najlepsza „babska” żurnalistka sportowa, serce „Startu” – tak pisali o niej koledzy po fachu w „Przeglądzie Sportowym”. Sam Marszałek Józef Piłsudski darzył ją wyjątkową sympatią i szacunkiem. To pierwsza kobieta, która barwnie pisała o sporcie. Jej styl cechowała lekkość formy i łatwość zaciekawiania. Działała i pisała, była tytanem pracy. Miała fascynującą, bogatą osobowość, wolę i siłę działania, co przełożyło się na bogaty życiorys i dorobek dziennikarsko-publicystyczny. Urodziła się 5 kwietnia 1902 r. w Warszawie. Tutaj też studiowała: w Szkole Nauk Politycznych i na Wydziale Filozoficznym Wolnej Wszechnicy Polskiej. W 1924 r. była wolnym słuchaczem na Wydziale Dziennikarskim Ecole des Sciences Politiques w Paryżu. Prawdopodobnie tam, obserwując doskonale zorganizowany i rozwinięty sport francuski oraz porównując go ze stanem sportu polskiego, postanowiła ukierunkować swoją pracę na problemy

kultury fizycznej. We wczesnej młodości (1916-1918) należała do konspiracyjnej organizacji o charakterze wojskowo-niepodległościowym „Junactwo”. Gdy powstał Związek Harcerstwa Polskiego, włączyła się do pracy nowego ugrupowania. Podczas wojny z Rosją w 1920 r. zgłosiła się na ochotnika i została sanitariuszką przy II Brygadzie Jazdy.

Przygodę z dziennikarstwem rozpoczęła w 1923 r. i zakończyła dopiero w 1974 r., po ponad 50 latach! Debiutowała na łamach warszawskiego tygodnika ilustrowanego „Stadjon”, które obok „Przeglądu Sportowego” odegrało najważniejszą rolę w popularyzacji kultury fizycznej w okresie międzywojennym. Pojawienie się Muszałówny w redakcji tak komentował współpracownik pisma Henryk Szot-Jeziorowski: *Pewnego dnia zjawiała się w redakcji młodziutka dziewczyna. Trochę spode łba na nią patrzeliśmy, ale dała taki materiał, że od razu nas wzięła.*

W parę tygodni później Wacław Denhoff-Czarnocki, jeden z twórców pisma, wyjeżdżał na stałego korespondenta za granicę. Potrzeba było na jego stanowisko kogoś ze zmysłem organizacyjnym, taktem, decyzją, smakiem. Wszyscy wybraliśmy Muszałównę, która mimo szczenięcych lat pokazała łwi pazurek. Wnet okazało się że wybór był najlepszy, jaki można było zrobić.

Młodziutka dziennikarka szybko awansowała. Została sekretarzem, a następnie redaktorem naczelnym tygodnika. Zamieszczała sprawozdania z zawodów

sportowych, biogramy wybitnych sportowców oraz – jako jedna z pierwszych – zalecała systematyczną opiekę lekarską nad zawodnikami. Najwięcej uwagi poświęcała zagadnieniom wychowania fizycznego i sportu kobiet oraz tematyce olimpijskiej. Pracowała w „Stadjonie” do końca wydawania pisma, czyli do czerwca 1932 roku.

Świadek olimpijskich zmagani

Muszałówna była sprawozdawcą sportowym na wszystkich przedwojennych igrzyskach olimpijskich od Paryża do Germisch Partenkirchen i Berlina. Jej relacje drukowały: „Kurier Poranny”, „Przegląd Wieczorny”, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, „Stadjon” i „Start”. Była świadkiem pierwszych olimpijskich zmagani Polaków w Paryżu w 1924 r. Zbierała wówczas komentarze i telefonicznie przekazywała je dla „Stadjonu”.

Gdy po latach wspominała tamte chwile, jej twarz nabierała blasku: *We dwoje, wraz z Tadeuszem Semadenim (zginął wraz z synem w Powstaniu Warszawskim – red.), obsługiwaliśmy rozpoczynający swą wielką misję tygodnik „Stadjon”. Semadeni był już wytrawnym sprawozdawcą i publicystą, ja debiutowałam, mając w dorobku zaledwie kilkanaście pozycji. Podzieliliśmy się dyscyplinami rozgrywanymi na Igrzyskach. Spotykaliśmy się rzadko na trybunach, zawsze natomiast w hali prasowej, pilnując kolejki do telefonu. [...] Przybyliśmy dalecy od marzeń o zwycięstwach i medalach, pomni, że nie zwycięstwo jest najważniejsze w tych sportowych zmaganiach narodów, lecz udział i walka o najlepszy, w granicach własnych możliwości, wynik. Wstąpiliśmy w szranki olimpijskie po raz pierwszy. Nasz sztandar, obok innych emblematów wolnych narodów płynął defiladowo w dniu otwarcia*



W 1929 r. Muszałówna odbyła kurs lotnictwa motorowego i ukończyła praktyczną szkołę pilotażu

igrzysk. Na obrzeżach trybun powiewały i nasze barwy. Tak symbolizowany fakt obecności Polski obejmował nas wzruszeniem co dzień przez cały czas trwania Igrzysk.

Cztery lata później w Amsterdamie była świadkiem zdobycia pierwszego, złotego medalu olimpijskiego w rzucie dyskiem przez Halinę Konopacką. Na kolejnych igrzyskach w 1932 r., jako wysłanniczka Polskiej Agencji Telegraficznej (w latach 1930-1939 kierowała redakcją sportową PAT), wspólnie z Janem Erdmanem z „Przeglądu Sportowego” tworzyła polską obsadę prasową. Redagowała jednocześnie serwis olimpijski obsługujący całą polonijną prasę. W rezultacie przyniosło jej to nie tylko wielką satysfakcję, ale i medal Zasługi Związku Narodowego Polski w Stanach Zjednoczonych.

Bohaterami Igrzysk w 1932 roku zostali Kusociński i Walasiewiczówna – zdobywcy złota olimpijskiego.

– *Cały nasz pobyt wtedy w Stanach Zjednoczonych przebiegał w akompaniamencie nieustannego wzruszenia* – wspominała po latach Muszałówna. – *Mieliśmy nieprawdopodobnie serdeczną opiekę polonii, byliśmy tam witani jak bohaterowie, już z góry, już dlatego, że przyjechaliśmy do tego kraju i ofiarowaliśmy polonii amerykańskiej dwa złote medale. Bo to były także ich medale. To oni zobaczyli tę Polskę w jakimś świetle rozwoju, osiągnięć i ambicji.*

Do historii przeszły bardzo osobiste relacje dziennikarki z kolejnych igrzysk olimpijskich, rozegranych w 1936 roku: *W Berlinie jak w przededniu wojny. Ulice i kawiarnie rozbrzmiewały jednym tylko rytmem wojskowego marsza, którego takt sterował krokiem przechodniów a melodie nadawały megafony uliczne. Nieustanne marsze kolumn w mundurach: czarne SS, jasnobrązowe SA, szarozielone – wojska. Marsze kolumn młodzieży z napisami na kłamek pasków „Blut und Boden” (krew i ziemia). Na trybunach stadionu olimpijskiego Niemcy widzowie klaskali w rytmie marsza, witali wchodzącego do loży Hitlera*

długotrwałym ogłuszającym Siegh heil! (Niech żyje zwycięstwo!) W posępnym milczeniu patrzyła widownia na zwycięstwa obcych a kiedy zwyciężali Niemcy nie było końca zrytmizowanemu zawsze biciem w dłoń. A kiedy dla niemieckiego zwycięzcy grano hymn Rzeszy zaraz po nim w towarzystwie orkiestry śpiewali goręcej niż hymn państwowy pieśń partyjną „SA maschiert mit seinen fasten Schrift”.



Muszałówna w towarzystwie działaczy sportowych i Janusza Kusocińskiego (z prawej)

„Start” dla kobiet

Z osobą dziennikarki związany jest rodowód pierwszego pisma sportowego dla kobiet „Startu”. W tamtym czasie o sporcie wśród kobiet mówiono jeszcze często z zażenowaniem. Dzięki takim pionierkom jak Kazimiera Muszałówna, 14 czerwca 1927 r. odbył się I Polski Kongres dla Spraw Sportu i Wychowania Fizycznego Kobiet. Tuż przed tym wielkim wydarzeniem, kończącym niejako pierwszy etap walki o emancypację kobiet w sporcie, ukazał się pierwszy numer pisma. Miało ono charakter publicystyczny, dążyło do rozwoju fizycznego dziewcząt w szkołach, zaglądało do mrocznych hał fabrycznych (szczególne zainteresowanie Muszałówny), popularizowało sport, rekreację i turystykę wśród kobiet, zarówno w środowisku mieszczańskim, jak i robotniczym. Na łamach pisma omawiano dzieje wychowania fizycznego i sportu kobiecego, dawano obszernie sprawozdania z zawodów krajowych i zagranicznych, wysuwano postulaty zdrowia i urody w kształtowaniu nowoczesnej kobiety.

„Start” był dzieckiem wypieszczonego i wymuskanego Muszałówny, która była naczelną redaktorką

czasopisma w latach 1927-1935. Dzięki ogromnej dbałości i talentowi inicjatorki, długo było wierne ideałom i założeniom programowym. W 1935 r. „przeobrażone” merytorycznie i graficznie pod redakcją Haliny Konopackiej-Matuszewskiej straciło swój dawny profil, stało się zbyt drogim i elitarnym pismem. Ostatni numer ukazał się 15 grudnia 1936 roku.

Muszałówna udzielała się także w klubach, związkach sportowych i w Polskim Komitecie Olimpijskim. Wchodziła w skład zarządów: V Gniazda Kobiecego „Grażyna” przy Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół”, Warszawskiego Klubu Wioślarek, Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej Kobiet. Słowem, duch Muszałówny unosił się prawie we wszystkich poczynaniach i wydarzeniach sportowych, gdyż wszystko, co dotyczyło kultury fizycznej kobiet w okresie międzywojennym, odbywało się z jej udziałem, a często także z jej inicjatywy.

Dziennikarka nie ograniczała swoich zainteresowań tylko i wyłącznie do kultury fizycznej. Nie związana z żadną partią polityczną, a kierując się jedynie nakazami moralności i sprawiedliwości. W życiu społecznym pisała o nacjonalizmie, sprawie żydowskiej, hitleryzmie, nadmiarze nędzy, bezrobociu.

W czasie okupacji działała w konspiracji w grupie Polska Partia Socjalistyczna – Wolność, Równość, Niepodległość (PPS-WRN) i Wydziale Informacji VI Oddziału BIP Sztabu Głównego AK. Po wojnie znakomita dziennikarka odeszła od tematyki sportowej. Prowadziła Biuletyn Zagraniczny Biura Odbudowy Stolicy, piastowała stanowisko szefa propagandy PCK, a w latach 1946-1968 zorganizowała i prowadziła dział popularyzacji nauki i techniki w redakcji „Życia Warszawy”, gdzie redagowała dodatek popularno-naukowy „Świat się zmienia”. W 1966 r. została pierwszą laureatką nagrody specjalnej – za szerzenie myśli badawczej – ufundowanej przez Polską Akademię Nauk.

WYJŚĆ NA PROWADZENIE

Jerzy Jakobsche jest doświadczonym dziennikarzem sportowym. Od tego roku pełni funkcję przewodniczącego rady naszego muzeum. Został również wybrany przez PKOl na attaché prasowego naszej reprezentacji na Igrzyska Olimpijskie w Tokio, które odbędą się w 2021 roku.

Skąd pomysł na pracę w mediach i dlaczego akurat dziennikarstwo sportowe?

– Po ukończeniu Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego, postanowiłem wbrew woli mamy spróbować sił w dziennikarstwie. Podróż do Warszawy zakończyła się sukcesem – zostałem przyjęty na elitarne wówczas Studium Dziennikarskie tamtejszego uniwersytetu. Studiowałem także po sąsiedzku afrykanistykę. Ale sport nieprzerwanie zaprzętał moją uwagę.

Pierwsze miejsce Pańskiej pracy w mediach to...

– Ponieważ seminarium sportowe Studium Dziennikarskiego prowadził redaktor Polskiej Agencji Prasowej Zbigniew Chmielewski, dlatego też do agencji skierowałem pierwsze kroki w poszukiwaniu zatrudnienia. Dyrektor Janusz Solecki, po obejrzeniu moich dokumentów, powiedział: „no to zaczynamy od redakcji zagranicznej”. Zapytałem, czy mogę zacząć od redakcji sportowej. „Niech będzie od sportowej” – odpowiedział. I tak już zostało na następne kilkadziesiąt lat.

Czy w młodości uprawiał Pan jakieś dyscypliny sportowe?

– Zarówno w szkole podstawowej, jak i liceum ogólnokształcącym, nie było ani jednego kolegi czy też koleżanki, którzy nie uprawialiby jakiejś dyscypliny. Królową sportu zajmowała nas najbardziej, nieznacznie wyprzedzając piłkę nożną i kolarstwo. W zimie to przede wszystkim łyżwy i sanki. Ambicją każdego z nas było posiadanie legitymacji członkowskiej Szkolnego Klubu Sportowego.

Korzystając z okazji chciałbym powiedzieć, że wszyscy w szkole podstawowej „zakochani” byliśmy w naszym nauczycielu wychowania fizycznego.

Był to hokeista Cracovii, Władysław Radwański, dziadek Agnieszki, jednej z najlepszych tenisistek świata. Imponowała nam nie tylko jego kariera sportowa. Każdy z nas marzył, aby mieć taki skuter, jakim jeździł, czyli „lambretkę”.

Każdy ma w swoim życiu chwile, które chciałby zapamiętać na bardzo długo. Który moment z Pańskiej kariery dziennikarskiej najlepiej Pan wspomina?

– Marzeniem każdego sportowca jest uczestnictwo w igrzyskach olimpijskich, podobnie jest z dziennikarzami. Będąc na stadionie, w otoczeniu wspaniałych sportowców i stając się poniekąd kibicem, odczuwa się niesamowitą atmosferę tego sportowego święta. Relacjonowałem przebieg zimowych Igrzysk Olimpijskich w Lillehammer w 1994 roku i byłem jednocześnie fotoreporterem. Jako dziennikarz agencyjny opisywałem zmagania sportowców, także na innych wielkich zawodach rangi mistrzowskiej: w jeździectwie, zapasach, akrobatyce sportowej, w narciarstwie klasycznym czy w łucznictwie. Wiele miłych wrażeń dostarczyły mi chwile, kiedy otrzymałem statuetkę Międzynarodowej Federacji Narciarskiej za zasługi dla tej dyscypliny.

Inną radosną chwilę przeżyłem 5 grudnia 2013 roku, gdy z okazji Jubileuszu 95-lecia Polskiej Agencji



Prasowej otrzymałem statuetkę – nagrodę Specjalną Totalizatora Sportowego za publikacje sportowe.

Trudno jest mi z perspektywy czasu wybrać momenty o które Pan pyta. Myślę jednak, że było ich znacznie więcej. Zresztą, wszystkie imprezy bez wyjątku dostarczyły mi wielu niezapomnianych wrażeń.

W latach 2005-2007 był pan prezesem Polskiego Związku Łuczniczego. Skąd u Pana taka pasja do łucznictwa?

– Na początku szkolnej edukacji razem z kolegami konstruowaliśmy łuki, bawiliśmy się w Indian. Może wtedy pojawił się mój późniejszy związek z dyscypliną? Komentowałem dla PAP wiele imprez tej dyscypliny sportu. Jestem znany w środowisku łuczniczym, więc specjalnie się nie zdziwiłem, gdy w 2002 roku wybrano mnie do zarządu Polskiego Związku Łuczniczego. Pełniłem w nim najpierw funkcję członka zarządu, następnie wiceprezesa do spraw organizacyjnych, a w 2005 roku powierzono mi kierowanie łuczniczą centralą. Pytał Pan wcześniej o momenty do dumy, to powiem, że w czasie mojej prezesury polscy łucznicy – po wielu latach przerwy – stanęli na podium mistrzostw świata w Madrycie w 2005 roku zdobywając w konkurencji mężczyzn brązowy

medal. Dekorował ich specjalnie przybyły na tę uroczystość z Barcelony prezydent Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, wielki przyjaciel Polski, Juan Antonio Samaranch. Cała ekipa miała łzy w oczach, słuchając Mazurka Dąbrowskiego.

W karierze dziennikarskiej spotkał się Pan z wieloma wybitnymi sportowcami. Który z nich zrobił na Panu największe wrażenie?

– Jestem szczęśliwy, że spotkałem na mojej drodze wiele sportowych znakomitości, z mistrzami olimpijskimi, świata, Europy czy też Polski na czele. Kiedy opuszczają arenę, stają się zupełnie innymi, otwartymi na szczerą rozmowę osobami, bez żadnych tajemnic przed rozmówcą. Największe wrażenie zrobiła na mnie, zmarła w 2018 roku, Irena Szewińska – moja sąsiadka zza łomiankowskiej miedzy, zdobywczyni siedmiu medali olimpijskich.

Kto był dla Pana wzorem dziennikarstwa sportowego?

– Z prasą sportową, podobnie jak moi rówieśnicy, spotkałem się już w szkole podstawowej. Pamiętam, jak jedyny dostępny w kiosku Ruchu egzemplarz „Sportowca” krążył z rąk do rąk. Krakowskie „Tempo”, „Przegląd Sportowy”, „Sport”, czy też budzący nasze spore zainteresowanie „Sport dla Wszystkich”, często były ważniejsze niż lektury szkolne.

Siłą rzeczy, wzorem dla nas byli na początku dziennikarze radiowi, a później telewizyjni. Tym ostatnim relacje ubarwiał obraz, radiowcy sami musieli go odmalować. Nie będzie przesadą, jeśli powiem, że relacji radiowych słuchało się z zapartym tchem. Wzorem dla mnie i mam nadzieję, dla moich koleżanek i kolegów, pozostaje wszechstronny Bogdan Tuszyński. To jedyny chyba na świecie dziennikarz, który na stronach kilkudziesięciu książek, a przede wszystkim encyklopedii i leksykonów zapisał historię polskiego sportu i ludzi z nim związanych.

W tym roku został Pan wybrany na przewodniczącego Rady Muzeum Sportu i Turystyki. Czy chciałby Pan wprowadzić jakieś swoje pomysły w funkcjonowanie naszego Muzeum?

– Wielkim zaszczytem jest dla mnie kierowanie pracami Rady

Muzeum, zaliczonego do grupy 25 najlepszych muzeów sportu, olimpiizmu i turystyki na świecie. Chciałbym, z pomocą jej członków i kierownictwem placówki, utrzymać wysoką pozycję i – używając sportowego słownictwa – wyjść na prowadzenie.

W najbliższym czasie największy nacisk położymy na zdobycie przez muzeum statusu placówki narodowej. Niezwykle istotnie jest kontynuowanie starań, aby miało ono nową siedzibę, służącą do jeszcze lepszej ekspozycji zbiorów. Moim zdaniem w dotychczasowej siedzibie powinno pozostać „jądro” muzeum, które będą mogli zwiedzać nie tylko goście Polskiego Komitetu Olimpijskiego, ale także zainteresowani długoletnią tradycją polskiego sportu i turystyki.

Jak to osiągnąć?

– Niezbędnym warunkiem do utrzymania dotychczasowej wysokiej pozycji i pięcia się w rankingu światowym, jest systematyczne powiększanie muzealnej kolekcji, przede wszystkim o dary, ale też zakupy ciekawych eksponatów. Warunkiem koniecznym jest pozyskiwanie funduszy, to zadanie dla nas wszystkich.

Dla mnie i dla pozostałych członków rady ważna jest obecność na jej posiedzeniach dyrektora muzeum, który będzie miał możliwość zapoznania się z naszymi propozycjami dotyczącymi działalności, aby wspólnie dążyć do realizacji wspomnianych celów.

Będąc przed laty na międzynarodowych targach motoryzacyjnych

w Hanowerze, zaświtała mi w głowie myśl: a gdyby tak warszawskie muzeum miało nowoczesny autobus i ruszyło nim w Polskę. Łatwiej byłoby dotrzeć do sympatyków sportu, powiedzmy w Ustrzykach Dolnych, niż liczyć na ich przyjazd do Warszawy.

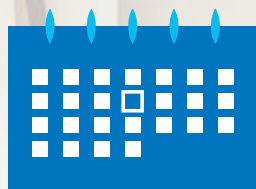
Jest Pan członkiem zarządu Polskiego Komitetu Olimpijskiego. Czy przeniesione na przyszły rok Igrzyska Olimpijskie w Tokio zostaną zorganizowane?

– Jestem urodzonym optymistą, dlatego wierzę, że ta wielka impreza jednak się odbędzie. Czekają na nią sportowcy całego świata i ich wierni kibice. Międzynarodowy Komitet Olimpijski, wspólnie z organizatorami, dokładają w tym celu należytych starań. Znamienne są słowa szefa światowego ruchu olimpijskiego Thomasa Bacha, który powiedział po spotkaniu z organizatorami igrzysk, że „sport powoli wraca, że możemy organizować bezpieczne imprezy nawet bez szczepionki. Siedzimy na jednej łodzi. Jedyne co możemy zrobić, to płynąć w tym samym kierunku”.

Rozpocząłem odpowiedź od optymizmu i chcę ją zakończyć również optymistycznie, bowiem Zarząd Polskiego Komitetu Olimpijskiego na posiedzeniu 29 września jednogłośnie powierzył mi funkcję attaché prasowego reprezentacji na Igrzyska XXXIII Olimpiady w Tokio. Jakże więc taka impreza miałaby się nie odbyć? A więc, do zobaczenia 8 lipca 2021 roku, kiedy na tokijskim stadionie rozpoczną się Igrzyska XXXIII Olimpiady.



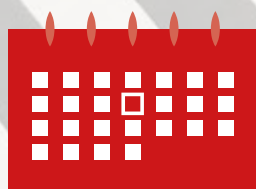
od lewej: Francis Gabet z matronką, Jerzy Jakobsche, Jacek Bierkowski



Muzealna Kartka z Kalendarza

15 września 2000

Program TVP „Kawa czy herbata” realizowano w Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie, w dniu otwarcia Igrzysk XXVII Olimpiady Sydney 2000.



Sportowa Kartka z Kalendarza



80 LAT TEMU...

19 lutego 1940 roku w Warszawie urodził się Andrzej Strelau, trener piłkarski, komentator sportowy. Selekcyjny reprezentacji narodowej w latach 1989–1993. Podczas swojej kariery trenerskiej prowadził m.in. Legię Warszawa i grecki klub AE Larisa. Wieloletni przyjaciel i darczyńca naszego Muzeum.

IGRZYSKA LEKKOATLETÓW

Tym razem w „dyskobolowej” recenzji prezentujemy książki, których Muzeum Sportu i Turystyki zostało patronem.

Duet autorski Daniel Grinberg-Adam Parczewski od ubiegłego roku zaczął wydawać zaplanowaną na około 30 tomów serię „Igrzyska lekkoatletów”. Założenie jest proste: jeden tom opisuje bardzo dokładnie jedno igrzyska, a tematyka została „zawężona” do królowej sportu. Jest to pierwsza tego typu próba wyodrębnienia i dokładnego opisanie zmagania lekkoatletów na igrzyskach olimpijskich, jaka pojawiła się na rynku książki sportowej w Polsce.

Książki nie ograniczają się tylko do faktów, wyników i tabel, choć jest ich w każdym tomie bardzo dużo. Poszczególne tomy, odpowiadające kolejnym igrzyskom, zawierają będą: *opis rozwoju lekkoatletyki w ciągu minionego czterolecia, prezentację przebiegu rywalizacji w poszczególnych konkurencjach oraz podsumowanie, indeks nazwisk, źródła zdjęć, a także bibliografię* – piszą autorzy we wstępie do pierwszej publikacji.

Pomysłodawcy sięgnęli do wszystkich znanych im źródeł

i zamieszczają w każdym z tomów informacje dotyczące: życia zawodników (także po zakończeniu przez nich kariery), sposobu, w jaki przygotowywane były dane zawody, jak przebiegały itp.

Najbarwniej i najbardziej fascynująco opisywane są maratony. Jak się dowiadujemy z relacji autorów, przebieg tej konkurencji nie zawsze wyglądał perfekcyjnie. Podejrzenia o sfingowane zwycięstwa, podwożenie uczestników, gubienie trasy (a może specjalnie złe wskazywanie drogi uczestnikom innych narodowości?) – to wszystko znajdziemy w barwnych opisach, próbujących ustalić, jak było naprawdę. Mimo czasami skąpego materiału źródłowego, książki żyją historiami królowej sportu i są, jak już wspomniałam na początku, najbardziej obfite i pełną relacją odnoszącą się do historii lekkoatletyki na igrzyskach olimpijskich.



Daniel Grinberg, Adam Parczewski,
„Igrzyska lekkoatletów”,
Fundacja na Rzecz Historii Polskiego Sportu, 2019

SIATKÓWKA. MISTRZOWSKA GRA

Pod patronatem Muzeum Sportu i Turystyki znalazła się również książka wydawnictwa Harper Collin, należąca do cyklu „Mali mistrzowie”. Przeznaczona jest ona dla dzieci w przedziale wiekowym 8+ i stanowi świetną propozycję dla tych, którzy chcą zachęcić swoje pociechy do popularnej siatkówki. Publikacja pełna jest kolorowych zdjęć zawodników, praktycznych wiadomości o tej dyscyplinie sportu oraz informacji o największych triumfach naszych siatkarek i siatkarzy. Autor, Jarosław Kaczmarek, przedstawia czytelnikom również sylwetki wybranych sportowców,

opisuje i tłumaczy ich rolę poszczególnych zawodników na boisku (np. kto to jest libero i co takiego robi). W książce znalazły się także siatkarskie mapy polski z zaznaczonymi miastami, z których pochodzą najlepsze polskie drużyny żeńskie i męskie.

„Siatkówka. Mistrzowska gra” to propozycja dla fanów tej dyscypliny, którym nieobce są wszystkie jej tajniki, ale również dla tych, którzy pragną dowiedzieć się czegoś więcej o tej jednej z najpopularniejszych dyscyplin sportowych w Polsce.



Jarosław Kaczmarek,
„Siatkówka. Mistrzowska gra”,
HarperCollins Polska, 2020

NAJPIERW ZWIEDZANIE, POTEM GRANIE



Mecz towarzyski Polska-Estonia. Obie drużyny po meczu w parku Sobieskiego, Warszawa, 04.07.1926 r.

W niedzielę 4 lipca 1926 r. odbył się towarzyski mecz piłki nożnej między reprezentacjami Polski i Estonii. Było to trzecie spotkanie w historii tych dwóch krajów. Goście przybyli do Warszawy dzień wcześniej, po 37-godzinnej podróży. W skład delegacji z Estonii wchodziło 14 piłkarzy, a także Aleksander Lugenberg – prezes estońskiego związku piłki nożnej wraz z żoną, wiceprezes związku Visman oraz redaktor estońskiej gazety sportowej. Estończycy, po zakwaterowaniu w hotelu Polonia, udali się na zwiedzanie Warszawy. W programie wycieczki były: Zamek Królewski, Łazienki, Grób Nieznanego Żołnierza oraz gmach Ministerstwa Spraw Wojskowych.

Punktualnie o godz. 15:15 obie drużyny wkroczyły na boisko. Stadion zgromadził około 5 000 widzów. Goście wystąpili w składzie: Evald Tipner – Ralf Liivar, Otto Silber – Otto Reinfeldt-Reinlo, Bernhard Rein, Eugen Einman – Heinrich Paal, Arnold Pihlak, Eduard Ellman, Johannes Kichlefeldt, Oskar Üpraus.

Skład polskiej reprezentacji: Stefan Domański – Władysław Karasiak, August Milde – Paweł Lubina, Stefan Loth, Teodor Wieliszek – Bolesław Cichecki, Józef Sobota, Mieczysław Batsch, Aleksander Tupalski, Symplicjusz Zwierzewski.

Spotkanie zakończyło się wynikiem 2:0 (1:0) dla Polski. Do kolejnego pojedynku tych reprezentacji doszło dopiero 76 lat później – również w Warszawie, ale tym razem na Stadionie Wojska Polskiego. Polacy ponownie pokonali Estończyków, tym razem 1:0 (0:0).

Dotychczas Polska i Estonia rozegrały dziewięć oficjalnych meczów międzypaństwowych. Siedem z nich zakończyło się zwycięstwem biało-czerwonych, raz zanotowaliśmy remis i tylko raz przegraliśmy (0:1, był to ostatni do tej pory pojedynek polsko-estoński).

Mamy też doskonały bilans bramkowy: strzeliliśmy rywalom osiemnaście bramek, tracąc zaledwie trzy.

DARY I DARCYŃCY 2018-2020

Szanowni Państwo,

już po raz kolejny spotykamy się z Państwem, darczyńcami naszego Muzeum. Od czasów przeniesienia się do Centrum Olimpijskiego – to jest od roku 2005 – spotykamy się z naszymi darczyńcami w cyklach dwu lub trzyletnich, żeby podsumować te okresy statystycznie, żeby poznać bliżej osoby, które podarowały do zbiorów przedmioty, często bardzo osobiste, które siłą rzeczy stają się u nas obiektami muzealnymi – oraz żeby opowiedzieć o tym wszystkim innym darczyńcom, innym muzeom, wszystkim zainteresowanym osobom i mediom.

Wartość otrzymywanych darów jest niewymierna. Emocjonalność zamknięta w domowych pamiątkach, przedmiotach związanych z najbliższymi osobami jest praktycznie nie do zmierzenia i nie do wycenienia. Niejednokrotnie otrzymujemy do zbiorów dokumentację całego życia, wszystkich sukcesów, nagród, zaszczytnych tytułów i medali. W ostatnim okresie otrzymaliśmy liczne pamiątki związane z dorobkiem redaktora Bohdana Tomaszewskiego, generała Alfonsa Maćkowiaka i olimpijczyka prof. Wojciecha Zabłockiego.

Rangę symbolu, wieńczącego wszystkie obiekty gromadzone w Muzeum od roku 1952, mają medale olimpijskie. W ostatnim czasie do muzealnej kolekcji dołączyły w trzyleciu 2018-2020 medale Ireny Szydłowskiej, Tomasza



Prof. Wojciech Zabłocki

Kucharskiego, Ryszarda Zuba i Wojciecha Zabłockiego. Tradycyjnie darczyńcom medali olimpijskich Muzeum przyznaje honorowy tytuł DARCZYŃCY ROKU.

W ostatnich trzech latach do zbiorów Muzeum zostało włączonych 3 510 obiektów, podarowanych przez 200 osób i 33 instytucje.

Najciekawsze z nich zostały zaprezentowane na pokazie jednodniowym podczas Spotkania z Darczyńcami w dniu 27 października. Natomiast wybór dokonany spośród wszystkich darów z lat 2018-2020 będzie trwale prezen-

towany na ekspozycji stałej „Dzieje sportu polskiego i olimpizmu”. Jest to nowe rozwiązanie, wynikające z chęci podkreślenia naszej wdzięczności wobec Darczyńców oraz chęci pokazania najciekawszych eksponatów łącznie, zanim trafią do swoich nowych „rodzin” w magazynach Muzeum. Ten pokaz darów ma też w naszym zamyśle propagować wśród gości muzealnych postawy bezinteresownego współtworzenia kolekcji muzealnej przez rodziny sportowców oraz inne osoby związane z szeroko pojętą kulturą fizyczną i sportem.

Serdecznie dziękujemy wszystkim ofiarodawcom. Mamy nadzieję, że będziecie Państwo pamiętać o naszym Muzeum także w następnych latach.

Sławomir Majcher
Dyrektor Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie

Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie

wyrażając słowa wdzięczności za szczególne wzbogacenie zbiorów
nadaje tytuły honorowe następującym osobom i instytucjom

Wielki Darczyńca Muzeum

Wojciech Zabłocki

Darczyńca roku 2018

Marek Franckowiak, ks. Walenty Królak, Anna Pabis Guillaume, Katarzyna Rogowiec,
Izabela Sierakowska-Tomaszewska, Sekcja Łucznicza KS „Drukarz” Warszawa

Darczyńca roku 2019

Joanna Czaj-Waluś, Jacek Frelich, Krystyna Havard, Tomasz Kucharski,
Barbara Miegoń-Zub, Barbara Skoczylas

Darczyńca roku 2020

Magdalena Bachmatiuk, Leszek Cichy, Stacja MUZEUM, Artur Szalpus, Jerzy Szczakiel,
Muzeum Siatkówki VOLLEY BAJKA, Paweł Zagumny



WOJCIECH ZABŁOCKI

Architekt, szermierz szablista, olimpijczyk. Zdobył 3 medale olimpijskie (1956, 1960, 1964) i 4 mistrzostw świata w szabli (1959, 1961, 1962, 1963), był też Mistrzem Polski w szabli (1951, 1952, 1954, 1957, 1962).

Twórca klubów rycerskich, nauczyciel i organizator pokazów walki bojową szablą husarską. Akwarelista (tematyka prac: krajobraz, architektura drewniana, pojedynki szermiercze). Autor ośmiu książek na tematy sportowe, historyczne, reportażowe i architektoniczne. Laureat wielu odznaczeń i nagród – zagranicznych i krajowych – w tym

pięciokrotnie odznaczony złotym medalem „Za wybitne osiągnięcia sportowe”, medalem Kalos Kagathos, czterokrotnie Wawrzynem Olimpijskim, w tym dwa razy złotym (2008, 2016). Jest członkiem międzynarodowej Grupy „Art of Olympians”, wieloletni prezes Polskiej Akademii Olimpijskiej a także Honorowy Przewodniczący Rady MSiT.

Wielokrotny darczyńca Muzeum, któremu przekazał liczne prace plastyczne, nagrody sportowe, a w roku 2019 większość trofeów sportowych, łącznie z trzema medalami olimpijskimi.

Darczyńcy roku 2018

MAREK FRANCKOWIAK

EDWARD FRANCKOWIAK (1905-1957). Fotoreporter „Przeglądu Sportowego” w latach 1936-1957.

Marek Franckowiak, syn Edwarda, przekazał kolekcję 3660 zdjęć autorstwa ojca, dotyczącą różnych dyscyplin sportowych, głównie z lat 50. XX wieku.



Zawodnicy KS „Budowlanych” Łódź w bobsleju. Na pierwszym planie Wodnicki Lata 50. XX wieku

KS. WALENTY KRÓLAK

JADWIGA POLASIK (1956-2016). Szpadzistka i florecistka uprawiająca szermierkę na wózkach, zdobywczyni pięciu medali na igrzyskach paraolimpijskich (Atlanta, Sydney, Ateny). Była wielokrotną medalistką Pucharu Świata (17x) i mistrzostw świata (10x). Ukończyła studia na Wydziale Pedagogicznym UW. Była darczyńcą Muzeum w roku 2004.

Całą sportową spuściznę Jadwigi Polasik zgromadził i zabezpieczył po jej śmierci (53 obiekty oraz 11 książek), a następnie przekazał do zbiorów MSiT ksiądz Walenty Królak, proboszcz parafii pw. św. Augustyna w Warszawie.

ANNA PABIS GUILLAUME

Wnuczka strzelca Henryka Koczorowskiego, malarka, rzeźbiarka, ceramiczka. Urodzona w Grodzisku Mazowieckim, mieszka we Francji. Prace, które wystawiała w Polsce i w wielu krajach świata, na stałe znajdują się w kolekcjach muzeów we Francji, Belgii, Szwajcarii, USA, Japonii i Polski.

Do zbiorów MSiT podarowała kolekcję 51 dyplomów nagrodowych jej dziadka, jednego z czołowych polskich strzelców sportowych okresu międzywojennego. Jak sama powiedziała „marzeniem mojego dziadka było, aby jego dyplomy znalazły się w godnym miejscu, a muzeum sportu jest właśnie takim miejscem”.



KATARZYNA ROGOWIEC

Paraolimpijka, działaczka społeczna, ekonomistka. Członkini Komitetu Zawodników przy Światowej Agencji Antydopingowej oraz Komisji Zwalczania Dopingu w Sporcie. Dwukrotna mistrzyni paraolimpijska z Turynu (2006) w biegach narciarskich na 15 km techniką klasyczną i na 5 km technika dowolną. Jest jedyną osobą, która zdobyła medale dla Polski na tych igrzyskach. Na Igrzyskach w Vancouver (2010) zdobyła medal brązowy



na dystansie 15 km techniką klasyczną. Na mistrzostwach świata w latach 2003-2011 zdobyła łącznie 13 medali na różnych dystansach.

IZABELA SIERAKOWSKA-TOMASZEWSKA

BOHDAN TOMASZEWSKI (1921-2015). Dziennikarz i komentator sportowy, publicysta, autor książek i filmów o sporcie i igrzyskach olimpijskich. Sport (tenis) uprawiał wyuczynowo do wybuchu II wojny światowej. Był sprawozdawcą z 12 letnich i zimowych igrzysk olimpijskich oraz członkiem Związku Literatów Polskich i Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Jest uznawany za symbol i legendę polskiego dziennikarstwa sportowego.

Przez lata Bohdan Tomaszewski utrzymywał kontakty z naszą placówką. Na otwarcie Muzeum w Centrum

Olimpijskim podarował do zbiorów rakiety tenisową Ignacego Tłoczyńskiego. Obecny dar żony obejmuje 33 pozycje, są to głównie nagrody otrzymywane przez ostatnie kilkanaście lat, a także 34 dokumenty, 13 płyt oraz 11 prac magisterskich.



SEKCJA ŁUCZNICZA KS „DRUKARZ” WARSZAWA

IRENA SZYDŁOWSKA (1928-1983). Łuczniczka, trenerka, działaczka sportowa i ruchu olimpijskiego. Początkowo interesowała się pływaniem, a następnie innymi dyscyplinami – siatkówką, szybownictwem i wioślarstwem. Od roku 1959 trenowała łucznictwo. W 1972 roku zdobyła na IO w Monachium srebrny medal olimpijski.



W końcu lat 70. XX w. przekazała swoje pamiątki i strój olimpijski. Obecnie (2019) medal olimpijski oraz album wycinków i zdjęć dokumentujących przebieg kariery sportowej trafiły do zbiorów MSiT dzięki zaangażowaniu Pawła Solińskiego z KS „Drukarz” i Ryszarda Szydłowskiego.

Darczyńcy roku 2019

TOMASZ KUCHARSKI

Wioślarz, dwukrotny złoty medalista olimpijski (Sydney 2000, Ateny 2004) i pięciokrotny medalista mistrzostw świata. Reprezentował klub sportowy AZS AWF Gorzów Wielkopolski. Medale olimpijskie oraz dwukrotnie mistrzostwo świata (1977, 1998) zdobył wspólnie z Robertem Syczem w konkurencji dwójek podwójnych wagi lekkiej. Kariere zakończył w 2008 roku.



- Roman Babut
- Magdalena Bachmatiuk
- Anna Baliszewska
- Piotr Banasiak
- Marek Banasiewicz
- Hanna Bielczyk-Długosz
- Krystian Błoch
- Janusz Błoński
- Barbara Bogdanowicz-Wójcik
- Małgorzata Bogusz
- Wiktor Bołba
- Richard Borkowski
- Marek Bryczyński
- Maria Bucyk
- Janusz Bukowski
- Stanisław Bukowski
- Bohdan Bułakowski
- Michał Butkiewicz
- Włodzimierz Chlebosz
- Aleksy Chmiel
- Zbigniew Chmielewski
- Leszek Cichy
- Franciszek Ciemny
- Tomasz Cimek
- Aleksander Cycoń
- Joanna Czaj-Waluś
- Lestaw Ćmikiewicz
- Henriks Danusevics
- Maciej Dąbrowski
- Michał Dąbski
- Erazm Domański
- Wanda Dowłaszewicz
- Kamila Drozdowska
- Czesław Dźwigaj
- Jerzy Fabisiak
- Paweł Fajdek
- Marek Franckowiak
- Jacek Frelich
- Adam Fryc
- Robert Gaczek
- Martyna Galewicz
- Andrzej Garycki
- Marcin Gienieccko
- Andrzej Głaz
- Piotr Godlewski
- Karolina Gotębieska
- Roman Gotędowski
- Janusz Graczyk
- Daniel Grinberg
- Krystyna Grodowska
- Andrzej Gruszczynski
- Iwona Grys
- Henryk Grzonka
- Halina Hanusz
- Cezary Harasimowicz
- Kajetan Hądzulek
- Łukasz Hoppe
- Krystyna Havard
- Lech Jabłoński
- Lech Tomasz Jabłoński
- Tomasz Jagodziński
- Jerzy Jakobsche
- Michał Jakubowski
- Halina Jaworska
- Zygmunt Jaworski
- Janusz Kalinowski
- Tadeusz Kamionkowski

JOANNA CZAJ-WALUŚ

Absolwentka Wydziału Historii Uniwersytetu Warszawskiego, wieloletnia dziennikarka i edytor książek o ochronie zabytków.

Podarowała do Biblioteki MSiT pocztówki pochodzące z przedwojennego albumu swojej ciotki (siostry jej babci) – Aliny Stawnickiej. Pradziadek pani Joanny, z zawodu inżynier, zaszczerpił swoim córkom ciekawość świata. Dziewczęta lubiły spędzać wakacje nad morzem



lub w górskich uzdrowiskach. Jeździły „do wód” również za granicę – do Karlsbadu, Abacji czy włoskiego Lido. Alina podróżowała najczęściej i starannie umieszczała w albumie – jak nakazywała ówczesna moda – pocztówki z miejsc, które odwiedziła i te, które słały do niej przyjaciółki. Album przetrwał zawieruchę wojenną, a po śmierci synowej pani Aliny, w 2019 roku Joanna Czaj-Waluś odnalazła go i postanowiła przekazać do MSiT.

KRYSTYNA HAVARD

ALFONS WIKTOR MAĆKOWIAK (1916-2017). Żołnierz, sportowiec, trener. Jego największymi pasjami życia były: sport i wojsko.

Przed wojną ukończył Szkołę Podchorążych Rezerwy Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim i Szkołę Podchorążych w Toruniu. W 1939 roku walczył w szeregach 32. Pułku Artylerii Lekkiej. Po ucieczce z niewoli sowieckiej, internowany na Węgrzech. Po klęsce Francji, do której dotarł z Węgier, przedostał się do Wielkiej Brytanii. Służył tam – jako Alan Mack – od roku



1941 w 1. Samodzielnej Brygadzie Spadochronowej gen. Sosabowskiego, uczestnicząc w operacji Market Garden (1944). Ukończył też kurs dla Cichociemnych, a następnie został ich instruktorem.

Po wojnie pozostał w Wielkiej Brytanii. Był między innymi, nauczycielem wychowania fizycznego w Bishop Stortford College, a w latach 1964-1989 uznanym trenerem klubu lekkoatletycznego Uniwersytetu Oksfordzkiego. Dar Rodziny dla Muzeum Sportu i Turystyki składa się z 82 pozycji.

BARBARA MIEGOŃ-ZUB

RYSZARD ZUB (1934-2015). Karierę rozpoczynał w śląskich klubach „Piast” Gliwice i „Baildon” Katowice. Następnie był zawodnikiem „Legii” Warszawa, gdzie jego trenerem był Janos Kevey. Brał udział w trzech igrzyskach olimpijskich (1956, 1960, 1964) i z każdego wracał z medalem. Ze startów w



mistrzostwach świata przywiózł cztery złote medale zdobyte drużynowo (1959, 1961, 1962, 1963) oraz medal brązowy (1957). Był jednym z najbardziej utytułowanych polskich olimpijczyków. Po zakończeniu kariery wyjechał do Włoch, gdzie pracował jako trener. Medale przekazała żona szermierza.

BARBARA SKOCZYLAS

ADAM SKOCZYLAS (1929-1966). Taternik, alpinista i himalaista, autor pierwszych letnich i zimowych wejść w Tatrach, uczestnik głośnej akcji ratunkowej na północnej ścianie Eigeru w roku 1957, a także pierwszy Polak (wraz z Jerzym Hajdukiewiczem) wspinający się w Himalajach po II wojnie światowej. Autor znanej książki o wyprawie na Dhaulagiri „Biała Góra” (1965), a także licznych artykułów, reportaży i opowiadań o tematyce górskiej.

Zbiór 350 czarno-białych zdjęć i negatywów autorstwa Adama Skoczylasa, wraz z czekanem, przekazała do kolekcji muzealnej żona, Barbara Skoczylas.



Most wiszący nad Kali Gandaki w okolicach wioski Tato Pani w Nepalu. Lata 60. XX wieku

Darczyńcy roku 2020

MAGDALENA BACHMATIUK

Lekkoatletka specjalizująca się w skokach (trójskok, skok w dal), rekordzistka świata niesłyszących w skoku w dal (5.97 m, Izmir 2008), wielokrotna medalistka mistrzostw świata i Europy niesłyszących.

Wicemistrzyni olimpijska niesłyszących – Melbourne (2005) i Tajpej (2009). Obecnie pracuje w szkole jako nauczycielka wychowania fizycznego. Medale z Izmiru i Tajpej zawodniczka podarowała MSiT.



LESZEK CICHY



Alpinista, z wykształcenia geodeta, pierwszy zdobywca (wraz z Krzysztofem Wielickim) Mount Everestu zimą (17.02.1980). Jako pierwszy Polak skompletował do 1999 roku Koronę Ziemi. Jest współautorem kilku książek o górach oraz wielu artykułów w prasie górskiej. W latach 1995-1999 był prezesem Polskiego Związku Alpinizmu. Z Muzeum jest związany od ponad ćwierć wieku. Wielokrotny Darczyńca. Obecny przekaz obejmuje 43 pozycje.

STACJA MUZEUM

Przekazała do zbiorów Muzeum motocykl Jawa z lat 60. XX w., na którym Jerzy Szczakiel zdobył tytuł indywidualnego mistrza świata na żużlu.

MUZEUM SIATKÓWKI VOLLEY BAJKA

Za podarowanie wystawy czasowej „Gramy o medale” przygotowanej przez kustosza Grzegorza Szewczyka, eksponowanej w MSiT w terminie 26 marca-15 września 2020

ARTUR SZALPUK

Siatkarz, reprezentant Polski od roku 2015 grający na pozycji przyjmującego. Na mistrzostwach świata w roku 2018 (Włochy/Bułgaria) wywalczył z reprezentacją mistrzostwo świata. Od sezonu 2020/21 jest siatkarzem Verva Warszawa Orlen Paliwa.



JERZY SZCZAKIEL (1949-2020)

Żużlowiec, wychowanek klubu Kolejarz Opole, pierwszy polski indywidualny mistrz świata na żużlu, który wywalczył w 1973 roku na Stadionie w Chorzowie. Sukces ten dał mu 3. miejsce w Plebiscycie „Przeglądu Sportowego” w tym samym roku. Karierę zakończył w 1979 roku. Swoje trofea, w tym srebrny kask, Jerzy Szczakiel przekazał Muzeum kilka tygodni przed śmiercią.

PAWEŁ ZAGUMNY



Siatkarz grający na pozycji rozgrywającego. W latach 1996-2014 był reprezentantem Polski. Jest jedynym polskim siatkarzem, który wystąpił na czterech turniejach olimpijskich (1996, 2004, 2008, 2012). Na mistrzostwach świata 2006 wywalczył z reprezentacją srebrny medal oraz otrzymał tytuł najlepszego rozgrywającego imprezy. Na mistrzostwach świata w 2014 roku zdobył z reprezentacją – pierwszy od 40 lat w polskiej siatkówce – tytuł mistrza świata.

- Jerzy Kapton
- Kinga Kantorska
- Andrzej Kazubek
- Krzysztof Kisiel
- Jarosław Kisiel
- Iwan Klementiew
- Leon Knysiak
- Jerzy Kocot
- Halina Konieczna
- Maciej Korytowski
- Jacek Kosmala
- Tomasz Kowalik
- Joanna Kowalska-Nowak
- ks. Walenty Królak
- Czesław Kruk
- Benedykt Krysiak
- Irena Krzemirska
- Andrzej Krzepiński
- Violetta Książkiewicz
- Tomasz Kucharski
- Jerzy Kulesza
- Michał Kulik
- Dariusz Kurowski
- Adam Lejczak
- Juliusz Leo
- John Lovell
- Edward Łagowski
- Michał Łaniewski
- Janusz Łojek
- Anna Łopieńska-Lipczyk
- Zygfryd Maćkowiak
- Sławomir Majcher
- Sebastian Majewski
- Tomasz Majewski
- Jerzy Makula
- Piotr Marciniak
- Marta Marek
- Katarzyna Masny
- Danuta Melion
- Adriana Middleton
- Anna Mieczysław-Jerominek
- Barbara Miegoń-Zub
- Ryszard Mikurda
- Agnieszka Mirkiewicz
- Monika Myszkowska
- Agnieszka Nagay
- Paweł Nerkowski
- Adrian Nestor
- Jerzy Nowakowski
- Bogusław Ogrodnik
- Elżbieta Ohrt-Piotrowska
- Zbigniew Okorski
- Barbara Osmólska
- Anna Ostrowska-Tryzno
- Anna Pabis Guillaume
- Łukasz Palczak
- Artur Pałasiewicz
- Adam Parczewski
- Grażyna Pawlak
- Anna Pawlikowska-Piechotka
- Zbigniew Pawłowski
- Janusz Paździora
- Dariusz Pender
- Diana Petkiewicz
- Maciej Petruczenko
- Wiesław Pięta
- Maria Pilich



Nagroda „Złote Kolce” – obecnie najbardziej prestiżowa nagroda w polskiej lekkoatletyce – została przyznana po raz pierwszy w 1970 roku przez redakcję katowickiego „Sportu”. Pierwszą laureatką została, wraz z Henrykiem Szordykowskim, Teresa Sukniewicz, ówczesna mistrzyni świata na 100 metrów, która podarowała nagrodę do zbiorów MSiT.



Katarzyna Masny, medal poświęcony pamięci Michała Jagiełły, alpinisty i ratownika GOPR, autora wielu książek oraz dyrektora Biblioteki Narodowej. Wystawa prac Katarzyny Masny „Medale dla upamiętnienia TOPR-owców” miała miejsce w MSiT w roku 2018.



Dekoracyjne koto sterowe z napisem I NAGRODA HONOROWA „Głosu Wybrzeża” ZA REJS ROKU 1984 „NORD IV”. Ten samotny rejs dookoła świata odbył polski żeglarz Andrzej Urbańczyk (ur. 1936) na trasie San Francisco-Hawaje-San Francisco na jachcie regatowym NORD IV, zbudowanym z laminatów wzmacnianych włóknem szklanym. Wielokrotny Darczyńca przekazał tym razem również trzy inne Kota, związane z różnymi swoimi rejsami.



Medal za udział w 29. Biegu Niepodległości w Warszawie, 2017 rok. Dar Zbigniewa Okorskiego.



Rękawica do rzutu młotem, podarowana przez Pawła Fajdka, złotego medalistę mistrzostw świata w Moskwie (2013).



Kurtka dresowa Elżbiety Duńskiej-Krzesińskiej, lekkoatletki, dwukrotnej medalistki olimpijskiej w skoku w dal (1956 Melbourne, 1960 Rzym). Dar Krystyny Havard z Anglii.



Znaczki pamiątkowe z II MAKABIADY w 1935 roku. Dar dr Grażyny Pawlak, byłej florecistki AZS-AWF.



Flaga szwajcarskiego klubu piłkarskiego FC Basel. Dar Zbigniewa Okorskiego.



Sprzęt turystyczny z lat 70. XX. Rozkładane kuchenki. Kolejny dar do zbiorów MSiT Roberta Gaczka.



Buty alpinistyczne, żółto-czarne wysokie do kombinezonu La Sportiva – Janusz Majer. Jeden z darów Leszka Cichego.



Wrocławski Komitet Organizacyjny Igrzysk Sportów Nieolimpijskich WORLD GAMES, WROCLAW 2017. Prezes Marcin Przechodni przekazał 6 obiektów, m.in. plastron żużlowca z numerem 1; monoptetwę – oba obiekty wykonane są z tworzywa sztucznego.

DARCZYŃCY 2018-2020



Dyplom Mistrza Polski z 1933 roku dla Klemensa Biniakowskiego (1902-1985) za starty na 200 m (22,8 sek.) i 400 m (51,8 sek.). Biniakowski był sprinterem, autorem 14 rekordów Polski, startował na IO w Amsterdamie (1928), był chorążym polskiej reprezentacji na IO w Berlinie (1936). Dyplom podarował Leszek Stachowicz, siostrzeniec.



Dyplom z zawodów I brygady saperów 1931, dla plut. Woźniaka za zajęcie II miejsca w rzucie kulą. Dar Alicji Sawickiej.



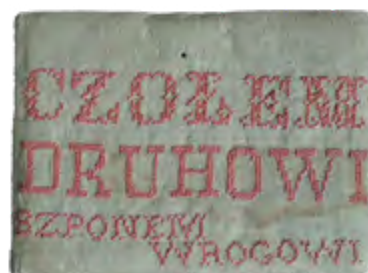
Legitymacja Polskiego Związku Narciarskiego Marii Mengersen z 1937 r. Dar Juliusza W. Leo.



Plan Berlina, wydany z okazji Igrzysk XI Olimpiady (1936). Dar Haliny Jaworskiej.

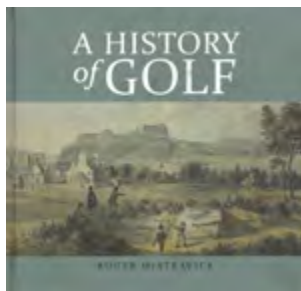


Nuty „Marsza Sokotów” Lucjana Marczewskiego, wydane w Warszawie nakładem Jana Fiszera (brak roku wydania). Kolejny dar ojca dr Romana Soczewki z Niepokalanowa.



Pamiętnik z wyszywaną okładką CZOLEM DRUHOWI, SZPONEM WROGOWI, dar inż. Jacka Kosmali, wielokrotnego darczyńcy MSiT.

- Maciej Jerzy Piotrowicz
- Danuta Piotrowska
- ks. Edward Pleń
- Zbigniew Porada
- Wiesław Pośpiech
- Andrzej Potocki
- Jolanta Potrzebowska
- Paweł Przychodzeń
- Grażyna Rabsztyn
- Tomasz Radzynkiewicz
- Krystyna Regulanty
- Kazimierz Robak
- Katarzyna Rogowiec
- Piotr Rolka
- Maria Rotkiewicz
- Janusz Rozum
- Witold Ruzginas
- Krystyna Rzeszot
- Alicja Sawicka
- Waleria Sawicka
- Stanisław Sienkiewicz
- Izabela Sierakowska-Tomaszewska
- Zbigniew Sikora
- Barbara Skoczylas
- ks. dr Roman Soczewka
- Paweł Soliński
- Janusz Stabno
- Leszek Stachowiak
- Marek Staśkiewicz
- Teresa Sukniewicz-Kleiber
- Zbigniew Szafkowski
- Andrzej Szalewicz
- Artur Szalpak
- Jerzy Szczygielski
- Bernard Szeja
- Andrzej Szmitkowski
- Adam Szydłowski
- Ryszard Szydłowski
- Jadwiga Ślawska-Szalewicz
- Leszek Śledziona
- Janusz Tracewski
- Barbara Trzaska
- Agata Tuszyńska
- Stefania Tuszyńska
- Henryk Ubysz
- Wojciech Urban
- Renata Urban
- Andrzej Urbańczyk
- Aleksandra Wańczyk
- Marcin Wasiołek
- Tomasz Waszczuk
- Barbara Wciślińska
- Janusz Wieteska
- Irena Więckowska
- Hanna Wiktorowska
- Jacek Wiśniewski
- Adam Wojtkowiak
- Witold Woźniak
- Wojciech Zabłocki
- Paweł Zagumny
- Jolanta Zawadzka
- Wojciech Zawadzki
- Jarosław Zawadzki
- Antoni Lech Zawisłański
- Grażyna Zbigniew



Kolejne dary wydawnictw o golfie od Czesława Kruka z Wielkiej Brytanii.



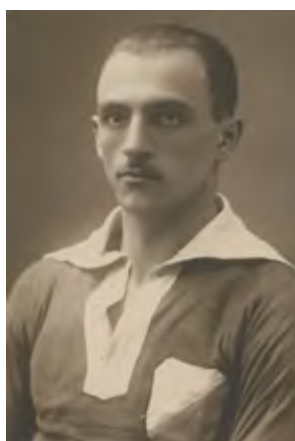
Album z Igrzysk IX Olimpiady w Amsterdamie. Dar Grażyny Rabsztyń.



Pamiętnik Heleny Woynarowskiej (1900?-1946) lekkoatletki, która startowała w barwach AZS Warszawa, również w koszykówce, siatkówce i piłce ręcznej, śpiewaczka, inż. chemii, działaczka sportowa. Przypisuje się jej namówienie Haliny Konopackiej do uprawiania sportu Dar prof. dr. hab. Andrzeja Potockiego.



1



2



3

1. Stanisław Cyganiewicz (1881-1967), zapaśnik, występował w walce klasycznej i wolnoamerykance, uczeń Władysława Pytlasińskiego. Dar Adriana Nestora.
2. Portret Jana Lotha (1900-1933), piłkarza „Polonii” Warszawa. Dar Andrzeja Szmitkowskiego.
3. Fotografia gabinetowa tyżwiarza, prawdopodobnie członka Warszawskiego Towarzystwa tyżwiarskiego. Dar Kajetana Hądzelka.

DARCZYŃCY 2018-2020 – INSTYTUCJE

- Akademia Wychowania Fizycznego w Warszawie
- Ambasada Japonii w Polsce
- Biblioteka Klasztorna Niepokalanów
- CAAR
- Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK
- Fundacja Himalaizmu Polskiego im. Andrzeja Zawady
- Fundacja Społeczno-Gospodarcza „OSCAR”
- Fundacja Wspierania Alpinizmu Polskiego im. Jerzego Kukuczki
- Impuls Oficyna Wydawnicza
- Instytut Papieża Jana Pawła II w Warszawie
- Krajowa Federacja Sportu dla Wszystkich
- Maraton Warszawski
- Muzeum Archeologiczno-Historyczne w Głogowie
- Muzeum im. Kazimierza Pułaskiego w Warce
- Muzeum Niepodległości
- Muzeum Siatkówki VOLLEY BAJKA
- Muzeum Sportu i Turystyki w Karpaczu
- Polski Komitet Olimpijski
- Polski Komitet Paraolimpijski
- Polski Związek Lekkiej Atletyki
- Polski Związek Piłki Siatkowej
- Polskie Radio Katowice
- Rzecznik Praw Obywatelskich
- Stacja MUZEUM
- Sekcja Łucznicza KS „Drukarz” Warszawa
- Stowarzyszenie Kolekcjonerzy Czasu
- Uniwersytet Przyrodniczy w Lublinie, Wydział Ogrodnictwa i Architektury Krajobrazu
- Wojskowy Klub Sportowy „Wawel” Kraków
- Wrocławski Komitet Organizacyjny Światowe Igrzyska Sportowe 2017 Sp. z o.o.
- Wydawnictwo Marginesy
- Wydawnictwo Naukowe PWN
- Zamek Królewski w Warszawie

GWIAZDA DLA... GWIAZDY

Jednym z cenniejszych obiektów w naszej muzealnej kolekcji jest złoty medal pierwszych w historii mistrzostw Polski w lekkoatletyce, rozegranych we Lwowie w lipcu 1920 roku. Wywalczył go Stanisław Sośnicki w nietypowej konkurencji, jaką był skok w dal z miejsca.



Medal ten w niewielkim stopniu przypomina trofea wręczane obecnie sportowcom, ma bowiem kształt ośmioramiennej gwiazdy, a nie koła czy prostokąta. Jego wyjątkowość tkwi nie tylko w oryginalnym wyglądzie, ale przede wszystkim w fakcie, że upamiętnia jedno z najstarszych mistrzostw Polski, rozegrane sprzed stu laty w niecodziennych okolicznościach, bo w trakcie trwania wojny polsko-bolszewickiej.

Blisko frontu

Zmagania o mistrzostwo kraju seniorów w lekkoatletyce, nazwane oficjalnie Mistrzostwami Głównymi Polski, odbyły się w dniach 16-18 lipca 1920 roku we Lwowie, na stadionie „Pogoni”. W rywalizacji wzięło udział około 20 sportowców, wyłącznie mężczyzn. Kobięce mistrzostwa w lekkoatletyce zainaugurowano dopiero dwa lata później w Warszawie. W porównaniu z obecnymi czasami tych około 20 uczestników nie robi wrażenia, wtedy jednak w oficjalnych rejestrach widniało jedynie... 265 lekkoatletów. Co więcej, wielu sportowców walczyło w trwającej wówczas w wojnie polsko-bolszewickiej, a znaczna część z tych, którzy rywalizowali we lwowskich zawodach, po

ich zakończeniu również udała się na front, który niebezpiecznie zbliżał się do miasta.

Kilka nietypowych konkurencji

Lekkoatleci rywalizowali we Lwowie w 19 konkurencjach. Oprócz standardowych – biegi na 100, 200, 400, 800, 1 500, 3 000 i 5 000 m, bieg na 110 m przez płotki, sztafeta 4×100 m, skok wzwyż, skok o tyczce, skok w dal, trójskok, pchnięcie kulą oraz rzuty dyskiem i oszczepem, rozegrano także kilka nietypowych, rzadko spotykanych obecnie, czyli bieg na 3 000 m drużynowo oraz skoki wzwyż i w dal z miejsca. Dodatkowo w programie mistrzostw znalazła się także sztafeta 4×400 m, w której wystartowała jedynie reprezentacja Polski i ustanowiła rekord kraju.

Z racji tego, że biało-czerwoni w 1920 roku mieli zadebiutować na Igrzyskach w Antwerpii, mistrzostwa we Lwowie były jednocześnie przedolimpijskim sprawdzianem i kwalifikacjami. Co ciekawe, tytuły mistrzów kraju przyznano jedynie... czterem sportowcom. Przydzielano je bowiem tylko tym, którzy uzyskali wyniki spełniające ustalone uprzednio minima uprawniające do udziału w olimpijskiej rywalizacji.

Tego zaszczytu dostąpili lekkoatleci „Pogoni” Lwów: Sławosz Szydłowski w rzutach dyskiem i oszczepem, Kazimierz Cybulski w skoku o tyczce i Wacław Kuchar w biegu na 800 m oraz reprezentant „Polonii” Warszawa Stanisław Sośnicki w biegu na 100 m.

Sośnicki najlepszy

Spośród wszystkich medalistów aż sześć krążków z najcenniejszego kruszcu wywalczył najlepszy zawodnik lwowskich zmagania – Stanisław Sośnicki. Wraz z innymi zawodnikami stołecznej „Polonii” – Wacławem Gebethnerem, Janem Lothem i Januszem Habichem – triumfował w sztafecie 4x100 m oraz indywidualnie w biegu na 100 m, w trójskoku oraz skokach – wzwyż z miejsca, w dal oraz w dal z miejsca. Pamiątką z tej ostatniej konkurencji jest wspomniany wyżej medal. Na jego awersie została umieszczona postać nagiego sportowca z wieńcem laurowym na skroniach, sięgającego po laur olimpijski, co jest nawiązaniem do antycznej tradycji igrzysk.

Na rewersie natomiast odczytamy wygrawerowany napis: P.Z.L.A. / I / SKOK W DAL Z. M. / MISTRZOSTWO POLSKI 1920.

SPOSÓB NA WIRUSA

Tegoroczna epidemia koronawirusa spowodowała ogólne zamknięcie gospodarki, w tym również zamknięcie wszystkich placówek kulturalno-oświatowych dla zwiedzających.

Z tego powodu na długie trzy miesiące Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie przeniosło swoją działalność wyłącznie do sieci, tworząc akcję #MuzeumSportuOnline. Szybka i skuteczna promocja nowych działań spowodowała duże zainteresowanie w mediach ogólnopolskich, lokalnych i społecznościowych. Już pierwszy post, informujący o zaistniałej sytuacji, dotarł do blisko dwudziestu tysięcy odbiorców, a ponad dwieście razy został przekazany dalej. Pierwszym krokiem w nowych warunkach było stworzenie i udostępnienie wirtualnego zwiedzania ekspozycji stałej. Nasi goście – za pomocą specjalnej aplikacji dostępnej na stronie internetowej naszego Muzeum – mogli w wygodny, a przede wszystkim bezpieczny sposób zapoznać się z historią polskiego sportu i olimpiizmu. Kolejnym etapem było przygotowanie przez naszych edukatorów specjalnych filmików z ciekawymi propozycjami lekcji. Seria liczyła dziesięć krótkich materiałów wideo,

wsśród których lekcja „W krainie pięciu kółek olimpijskich” została wyświetlona w serwisie YouTube blisko pięćdziesiąt tysięcy razy!

Transmisje na żywo

Dużym zainteresowaniem cieszyło się również oprowadzanie po ekspozycji, transmitowane na żywo w mediach społecznościowych. Za pomocą aplikacji Zoom, Skype czy Facebook nasi przewodnicy wchodzili w interakcję ze zwiedzającymi. Podczas spotkań każdy mógł zobaczyć wybrany tematycznie kawałek ekspozycji, zadawać pytania, zapoznać się z wcześniej mało znanymi ciekawostkami czy głosować na

temat następnego zwiedzania. Średnio w każdym oprowadzaniu brało udział około stu osób, głównie młodzieży szkolnej.

Oprócz stałej części edukacyjnej wprowadziliśmy również szereg



NA ŻYWO, 8.05.2020, GODZINA 12.00
**ZWIEDZANIE MUZEUM
HISTORIA POLSKIEGO ALPINIZMU**

facebook/muzeum sportu, instagram/muzeum sportu

innych tematów. Początkowo zwiększyliśmy ilość postów kalendarium sportowego #TegoDnia i zaczęliśmy udostępniać wirtualne wystawy. Za pomocą zdjęć i krótkich filmików przedstawiliśmy szerszej publiczności takie wystawy jak: „Złota Halina”, „Z kortów na barykady”, „Citius-Altius-Fortius”, „Polski Plakat Olimpijski i Sportowy”, „Sport za drutami”, „Sport i rekreacja na pocztówce przełomu XIX i XX wieku”, „Dyplomy Sportowe II RP”, „Góry na pocztówkach XIX i XX wieku” czy „Wędrówka do świętości, w hołdzie dla Świętego Jana Pawła II”.

Prezentacja wirtualnych ekspozycji czasowych cieszyła się sporą popularnością, tylko relację wideo z wirtualnej wystawy siatkarskiej „Gramy o medale”, przygotowaną wspólnie z Siatkarskim Muzeum VOLLEY BAJKA, obejrzało ponad sześć tysięcy osób. Posty w mediach społecznościowych, przedstawiające wystawy, dotarły łącznie do około trzystu pięćdziesięciu tysięcy odbiorców.

Czy wiesz, że...

Rosnące zapotrzebowanie na контент kulturalno-edukacyjny zaowocowało tworzeniem nowych stałych rubryk w naszej ofercie online. Zamieściliśmy ponad czterdzieści felietonów przedstawiających wybitnych zawodników i wydarzenia sportowe. Stworzyliśmy sekcje informacyjne (#CzyWieszŻe i #HistoriaJednegoObiektu), rozrywkowe (#SportowaZabawaDnia, #OdwiedziliNas,

#NajlepsiZNajlepszych i #SportowaPiosenkaDnia) czy quizowe (#SportowaZagadkaDnia). Ogromną popularnością cieszyły się rubryki przygotowane przez muzealne Archiwum Fotograficzne (#HistoriaNaJednejFotografii i #FotoZagadka), w których za pomocą starannie dobranych zdjęć staraliśmy się przedstawić w ciekawy, jak również zabawny sposób, interesujące wydarzenia z historii polskiego sportu. O skali sukcesu może świadczyć fakt, że jedno ze zdjęć – przedstawiające żużlowca Stanisława Tkocza – obejrzało blisko piętnaście tysięcy osób, a prawie sto osób wzięło czynny udział w zabawie. Do fotografii dołączone było pytanie z prośbą o zidentyfikowanie sportowca, wraz z podaniem dyscypliny, którą uprawiał. Pierwszy poprawnie odpowiedział syn zawodnika, który – jak się okazało – był wśród osób obserwujących profil naszego muzeum.

Wsparcie od ludzi sportu

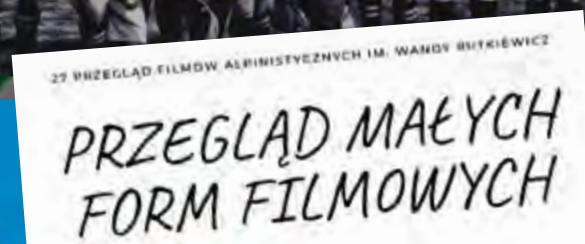
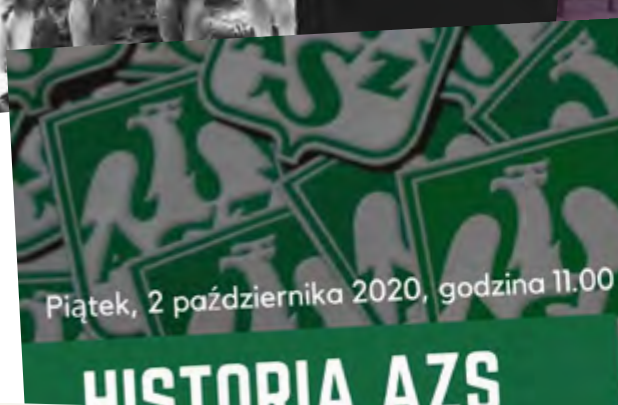
Na naszym profilu facebookowym zorganizowaliśmy konkurs plastyczny „Ja na igrzyskach olimpijskich – przedstaw siebie jako reprezentanta ulubionej dyscypliny sportu”. Był on skierowany do uczniów szkół podstawowych klas I-IV. Wpłynęło do nas ponad sto pięćdziesiąt prac z całej Polski. Uczestnicy wykazali się ogromną inwencją twórczą, zarówno jeśli chodzi o interpretację tematu, jak i różnorodność technik plastycznych: od kredki i akwareli, poprzez prace wyklejane papierem lub plasteliną.

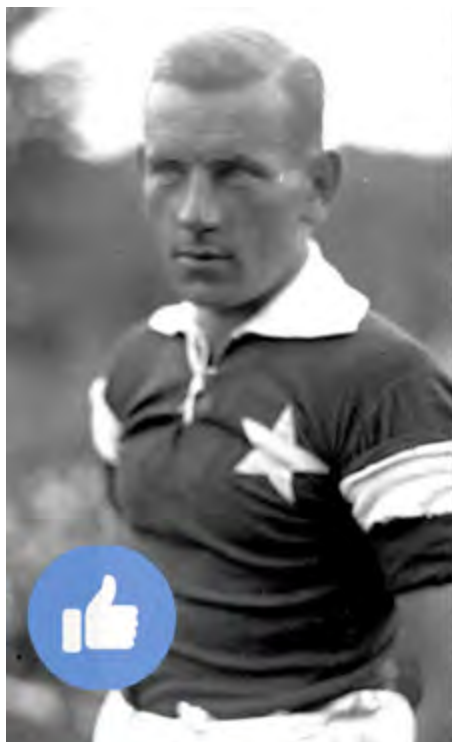


Kolejnym krokiem było nawiązanie kontaktu ze sportowcami, których poprosiliśmy o wsparcie naszej akcji #MuzeumSportuOnline oraz zaproszenie użytkowników do odwiedzania strony i profili muzeum w mediach społecznościowych. Skala przedsięwzięcia przekroczyła nasze najskrytsze oczekiwania, ponieważ otrzymaliśmy ponad pięćdziesiąt krótkich materiałów od sportowców, dziennikarzy i kibiców. Swoje wsparcie wysłali nam m.in.: Natalia Czerwonka, Krzysztof Ignaczak, Robert Korzeniowski, Bartek Marszałek, Sebastian Mila, Wojciech Pszczolarski, Bogdan Saternus, Artur Siódmiak, Maria Stenzel, Marta Walczykiewicz i Tomasz Sikora.

Pozytywne zdarzenia, a także ciepłe słowa płynące od sportowców, nauczycieli i użytkowników mediów społecznościowych sprawiły, że z każdym dniem proponowaliśmy naszym odbiorcom coraz więcej nowych, unikalnych treści. Dodatkowym bodźcem była świadomość, że kampanie w mediach społecznościowych to obecnie jedna z najskuteczniejszych form dotarcia do osób o określonych zainteresowaniach. Jest to więc bardzo ▶







► dobry sposób na kreowanie wizerunku naszego muzeum.

Media społecznościowe

W czasie trwania pandemii działaliśmy nie tylko na Facebooku, ale również w innych mediach społecznościowych, korzystając z pośrednictwa Twittera, Instagrama i platformy YouTube. Naszym celem było dotarcie do konkretnych odbiorców z misją edukacyjno-informacyjną. Przez ten okres rozbudowywaliśmy relacje zarówno ze sportowcami, nauczycielami, jak również pasjonatami sportu i turystyki. Na Twitterze trwała – i trwa nadal – interakcja i dyskusja z dziennikarzami, sportowcami oraz użytkownikami portalu. Udostępniane zbiory, czy artykuły tematyczne, cieszyły się dużym uznaniem, zarówno przez sympatyków sportu jak i ludzi profesjonalnie zajmujących się tematyką sportową.

Poszczególne posty skłaniały również do dzieleniem się wiedzą na temat danej dyscypliny. Profil na Instagramie generował i generuje nowych followerów. Są to osoby głównie ze świata sportu, zarówno obecni, jak i byli sportowcy. Dużą popularnością

cieszyły się także quizy w instastory, w których udział brali sportowcy i pasjonaci sportu.

Niebagatelną rolę w naszych działaniach odegrała również platforma YouTube, na której oprócz naszych zajęć edukacyjnych i wirtualnego zwiedzania transmitowaliśmy na żywo XXVII Przegląd Filmów Alpinistycznych im. Wandy Rutkiewicz i Mistrzowską Noc Muzeów. Obie relacje śledziło na żywo blisko tysiąc osób.

Udało się również nawiązać współpracę z grupą sportową e-WF, wspólnie z którą przygotowaliśmy materiał o Januszu Kusocińskim

i o tym, jak aktywnie spędzać czas w izolacji spowodowanej koronawirusem. Zgromadziliśmy grupę stałych widzów, która chętnie komentowała nasze nowe produkcje i udostępniane treści.

To jeszcze nie koniec

Postanowiliśmy również przygotować coś dla miłośników radia i modnych obecnie podcastów. Tworząc projekt #MuzeumPodcast w serwisie SoundCloud, wspólnie z Muzeum Niepodległości nagrywaliśmy programy o tematyce historycznej i sportowej. Rozmawialiśmy z ciekawymi gośćmi o tym, jak różne wydarzenia sportowe wpływały na historię i odwrotnie.

Sukces akcji #MuzeumSportu-Online pokazał nam, jak duże jest zapotrzebowanie na przekazywanie treści edukacyjno-kulturowych w sieci. Przez okres „wirusowego zamknięcia” nasze posty zostały wyświetlone łącznie przez ponad dwa i pół miliona odbiorców – tylko post o śp. Irenie Szewińskiej miał zasięg dwustu tysięcy osób. Dlatego też, po długo oczekiwanym otwarciu naszej placówki dla zwiedzających, wciąż ciężko pracujemy nad udostępnianiem materiałów szerszej publiczności. Wprowadzamy nowe rozwiązania, technologie oraz rubryki.

Wszystkich Czytelników serdecznie zapraszamy do odwiedzenia Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie na żywo, ale także zachęcamy do śledzenia naszych poczynąń w mediach społecznościowych i internecie. 📺



DREWNO PIĘKNIE MALOWANE

Na wystawie „Piąta strona Mazowsza”, która gościła w Muzeum Sportu i Turystyki od lipca do września br., zwracało uwagę niepozorne zdjęcie wnętrza drewnianego kościoła w Mariańskim Porzeczu.



Porzecze – stała się trzecim miejscem na Mazowszu, gdzie zakonicy znaleźli sprzyjające warunki do działania. Tutaj też ukończyli w 1776 roku budowę kościoła, który przetrwał do naszych czasów. Dzisiaj uważany jest za jedną z najpiękniejszych świątyń drewnianych, jakie powstały na Mazowszu.

Z zewnątrz kościół w Mariańskim Porzeczu prezentuje się niezwykle okazale, jednak prawdziwy skarb kryje dopiero w swoim wnętrzu. To iluzjonistyczne (a więc dające wrażenie trójwymiarowości) polichromie, wykonane pod koniec XVIII wieku na płótnie i na zagruntowanych belkach ścian. Pokrywają całe wnętrze świątyni. Na przykład na ścianach bocznych prezbiterium przedstawiono dwunastu apostołów, stojących parami między malowanymi kolumnami korynckimi.

Wystarczy jedynie podnieść wzrok, by na stropach podziwiać kolejne malowidła: nad prezbiterium Świętą Trójcę, nad skrzyżowaniem transeptu dziesięciopromienną Gwiazdę Mariańską, symbol pierwotnej reguły zakonu ojców marianów, z napisami wymieniającymi dziesięć cnót Najświętszej Maryi Panny.

Nic dziwnego, skoro zdjęcie (na fot. powyżej) przedstawiało jedną z najpiękniejszych polichromii, jakie zachowały się do naszych czasów na historycznym Mazowszu.

Proponujemy zatem podróż do trzech wybranych drewnianych obiektów sakralnych, z których dziś każdy znajduje się w innym województwie!

Mariańskie Porzecze

Początki Mariańskiego Porzecza (woj. mazowieckie, 50 km na południowy wschód od Warszawy) związane są z dziejami Zgromadzenia Braci Niepokalanego Poczęcia NMP, zwanego potocznie marianami, utworzonego w 1673 roku. Miejscowość Goźlin – bo na gruntach tej wsi powstało późniejsze Mariańskie





Zambrów

Polichromie z tego samego okresu, ale na znacznie mniejszą skalę, zobaczymy w skromnej kaplicy na cmentarzu w Zambrowie (woj. podlaskie, 80 km na południowy zachód od Białegostoku).

Drewniana kaplica, wzniesiona w 1795 roku, kryje z sobą

późnobarokową polichromię, ściśle związaną z miejscem, w którym została postawiona. Na ścianie południowej namalowany jest iluzjonistyczny ołtarz, na pozostałych ścianach możemy oglądać sceny nawiązujące do „tańca śmierci”.

Takie alegoryczne (a więc obrazowe) przedstawienie tańca rozwinęło

się w kulturze późnego średniowiecza, a swoją popularność zyskało w epoce baroku. Krótko mówiąc, poszczególne malowidła w formie obrazów ukazują ludzi wszystkich stanów, a w ich działaniach nieodłącznie towarzyszy im kościotrup. Ma to wyrażać równość wszystkich – bez względu na pochodzenie – w obliczu śmierci.



Boguszyce

Kogo jednak przerażają tematy związane z „tańcem śmierci” może się przenieść na drugi koniec Mazowsza, do Boguszyca (woj. łódzkie, 60 km na wschód od Łodzi).

Ta niewielka wieś, położona zaledwie kilka kilometrów od Rawy Mazowieckiej, może się poszczycić atrakcją na skalę światową. Nic więc dziwnego, że została wpisana na listę zabytków UNESCO.

W najstarszym, datowanym na połowę XVI wieku, mazowieckim kościele drewnianym zachowały się unikatowe, renesansowe polichromie. Wykonane zostały w latach



1558-1569 na stopach korpusu nawowego i prezbiterium oraz na ścianach.

Nad prezbiterium bez trudu dostrzeżemy wizerunek Chrystusa Pantokratora (czyli Wszechwładcy) i czterech ewangelistów. Więcej czasu zajmie nam odszyfrowanie rysunków,

znajdujących się nad nawą. Pośród kasetonów – wypełnionych rozetami z liści, kwiatów i owoców – dostrzeżemy m.in. maskarony o głowach ludzkich lub zwierzęcych, a część z nich gra nawet na instrumentach.

Innego typu malowidła spotkamy na ścianach – są to przede wszystkim monumentalne sceny biblijne i postacie świętych.

Nie sposób w tak krótkim tekście opisać wszystkich malowideł, które pokrywają ściany i stropy odwiedzanych świątyń. To trzeba koniecznie zobaczyć!

PUSZCZA PEŁNA TAJEMNIC

Podróżując z dziećmi po województwie mazowieckim warto odwiedzić Puszcę Kozienicką, jeden z najpiękniejszych i najcenniejszych pod względem przyrodniczym kompleksów leśnych w kraju.



Puszcza położona jest około 80 kilometrów na południe od Warszawy, a jedno z jej ciekawszych miejsc stanowi rezerwat przyrody „Królewskie Źródła”. Główną atrakcją stanowi trzykilometrowa ścieżka edukacyjna, przygotowana przez leśników z myślą o turystach, którzy kochają las i pragną miło spędzić czas na łonie natury. Można nie tylko pokonać urokliwą leśną trasę, ale także skosztować wody ze źródeł, z których według tradycji pił sam król Władysław Jagiełło. Do dzisiaj okoliczni mieszkańcy

podkreślają, że woda ze źródeł ma specyficzne właściwości smakowe i zdrowotne.

Rezerwat tworzy zespół źródeł przy rzece Zagożdżonca, połączonych pomostami, którymi można obejść prawie cały teren. Wyznaczono również specjalne miejsce, gdzie można obserwować ptaki. Na terenie Puszczy Kozienickiej żyje ich ponad 200 gatunków, a tutaj możemy zobaczyć m.in. bociana czarnego, żurawia, orlika krzykliwego czy kraszkę. Rezerwat przyrody „Królewskie Źródła”, będący częścią Kozienickiego Parku Krajobrazowego, znajduje się między Pionkami a Kozienicami.

Natomiast w północno-zachodniej części Kozienic można podziwiać kolejne miejsce, związane z rzeką Zagożdżonką – Jezioro Kozienickie – będące starorzeczem Wisły. Przy nim znajduje się Kozienickie Centrum Rekreacji i Sportu. Dużą atrakcją jest

znajdujący się na terenie Ośrodka park linowy czynny w okresie wakacji codziennie, a od maja do czerwca i od września do października w weekendy. Park składa się z trzech tras o różnym stopniu trudności. Trasa zielona jest przeznaczona dla najmłodszych uczestników, nawet 4-latek pokona śmiało trasę, która zamontowana jest na wysokości ok. 1,5 m. W skład atrakcji wchodzi 14 przeszkód m.in. tunele, kładki, mosty, samoloty, tyrolka. Trasa niebieska, również przeznaczona dla najmłodszych, znajduje się na podobnej wysokości co trasa zielona. Na niej przygotowanych jest 13 przeszkód, które wymagają już większej umiejętności od uczestnika i tutaj przydaje się pomoc opiekuna. Trasa fioletowa – zamontowana na wysokości ok. 4-5 m, na której znajduje się 15 przeszkód – to prawdziwe wyzwanie dla wprawionych i samodzielnych uczestników.

Dagmara Krawczyńska

ZANURZENIE W ZABAWIE

Zlokalizowane na Stadionie Narodowym Centrum Mądrej Zabawy – Smart Kids Planet – to doskonałe miejsce do spędzenia czasu z dziećmi do dziesiątego roku życia. W sześciu tematycznych salach zabaw, podzielonych na kategorie wiekowe, czeka na odwiedzających wiele atrakcji. W każdej z nich dzieci mogą zanurzyć się w świat, który – jak informują twórcy Centrum – pobudza wyobraźnię, kreatywność i zdolności motoryczne.

Dla najmłodszych (wiek 0-3) przeznaczono strefę „Tuptaj”, w której znajdują się m.in. różnego rodzaju chodziki, szeleszczące



elementy, zjeżdżalnie, ścianka wspinaczkowa, drewniany domek z ukrytymi piankowymi atrakcjami, muzyczne krążki itp.

Kolejne niespodzianki, przeznaczone już dla starszych dzieci, to strefy: „Odkrywaj” (3-10 lat),

„Fantazjuj” (3-10 lat), „Segreguj” (5-10 lat), „Twórz” (3-10 lat) i „Trenuj” (4-10 lat). Na przykład w strefie „Odkrywaj” dziecko ma możliwość „uniesienia się nad Ziemią” ogromną rakietą, do wejścia której prowadzi podświetlona ścianka wspinaczkowa, przechodząca następnie w przezroczysty tunel unoszący się półtora metra nad ziemią.

Każda z wymienionych stref przygotowana jest z najwyższą starannością. Elementy są kolorowe, przyciągające wzrok i – co najważniejsze – bezpieczne. Dzieciom podczas zabawy nie schodzi z buzi uśmiech. A przecież o to właśnie chodzi!

BIBLIOTEKA POLSKIEGO FUTBOLU

Dwa medale mistrzostw świata, ćwierćfinał mistrzostw Europy, trzy olimpijskie krążki, sukcesy reprezentacji młodzieżowych i juniorskich, niezapomniane mecze naszych klubów w europejskich pucharach.... Warto o tym pisać, warto wspominać, warto ocalić od zapomnienia.

Temu celowi ma służyć Biblioteka PZPN, prezentująca historię polskiego futbolu utrwaloną na taśmie filmowej, w transmisjach telewizyjnych, zdjęciach i artykułach prasowych. Nie brakuje też wspomnień piłkarzy, trenerów, działaczy, dziennikarzy oraz kibiców.

Wyjątkowe materiały

– *Biblioteka jest jednym z najlepszych projektów okółpiłkarskich, zrealizowanych przez PZPN. Pracowaliśmy długo w ciszy, w spokoju i udało nam się stworzyć coś wspaniałego, taki magazyn polskiej piłki. Biblioteka pokazuje, że myślimy o wszystkim w naszej piłce. Nie tylko o rozbudowaniu futbolu profesjonalnego, amatorskiego, ale także chcemy dawać wyjątkowe materiały kibicom. Muszę przyznać, że sam, gdy wszedłem na tę stronę, miło powspominałem własną karierę. Jestem pod wrażeniem, jak to wszystko zostało wykonane – powiedział Zbigniew Boniek, prezes PZPN.*

Warto dodać, że żadna z europejskich federacji nie może pochwalić się tak szeroką i rozwiniętą biblioteką. Redakcja liczy pięć osób, a redaktorem naczelnym jest piszący ten tekst Rafał Byrski. – *Nasz projekt jest unikatowy na skalę europejską. Nikt nie ma tak kompleksowych zasobów zgromadzonych w formie multimedialnej,*

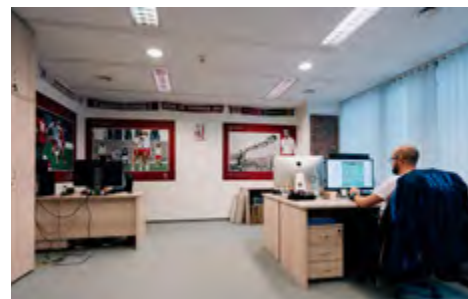
które pokazują historię piłki nożnej w danym kraju. Dlatego nie było na kim się wzorować i cały projekt musieliśmy stworzyć od podstaw. W gromadzeniu materiałów źródłowych pomogły nam TVP i Polsat – opowiada Maciej Sawicki, sekretarz generalny PZPN.

Mecze łączące pokolenia

Biblioteka rozpoczęła działalność – jak w dobrej filmotece – od przypomnienia kanonu, czyli meczów reprezentacji Polski, które trzeba znać i które trzeba zobaczyć. Pojedynki, które łączą pokolenia. Dla starszych: uczucia i emocje, jakie towarzyszyły „zwycięskiemu” remisowi na Wembley (1973), rozpoczynającemu marsz Orłów Kazimierza Górskiego po trzecie miejsce na świecie. Także pięć goli drużyny Antoniego Piechniczka, strzelonych w drugiej połowie mundialowego meczu z Peru (1982). Dla młodszych wydarzeniem ich piłkarskiego życia było pierwsze, historyczne zwycięstwo nad Niemcami, które zbudowało drużynę Adama Nawalki. Tamtego październikowego wieczora na Stadionie Narodowym pokolenie Lewandowskich, Glików czy Krychowiaków uwierzyło, że może nawiązać do sukcesów sprzed lat. Ta przygoda skończyła się dla nich dopiero w ćwierćfinale Euro 2016.

Plany Biblioteki PZPN są ambitne, choć nie na tygodnie czy miesiące, ale na lata. Z każdym dniem przybywa w nim filmów, ciekawostek, artykułów czy zestawień statystycznych. Już z tego powodu warto do niej zajrzeć. I pozostać na dłużej.

– *Naszym zamiarem jest rozwijanie tego projektu. Planujemy pozyskiwać mecze nie*



tylko reprezentacji, ale także chcemy umieszczać spotkania od ekstraklasy po drugą ligę i rozgrywki o Puchar Polski. Chcemy mieć po prostu wszystko w jednym miejscu. To prezent dla nas wszystkich, bo wszyscy jesteśmy kibicami – dodaje Maciej Sawicki.

Dziennikarze o Bibliotece

Przemysław Iwańczyk: – *Nie wyjdę z tej biblioteki, nie wyjdę. Nie szukajcie mnie, bez odbioru. PZPN skrywa skarby. To przedsięwzięcie za które będą wdzięczne pokolenia.*

Tomasz Smokowski: – *No to wsiąknę na najbliższe miesiące. Słyszałem, że są tu do odnalezienia absolutne białe kruki: reportaże i wywiady sprzed lat, stare kroniki filmowe, skróty i mecze wszystkich drużyn narodowych (nie tylko seniorska). To lepsze niż wszystkie netfiksy!*

Michał Pol: – *No dobra, seriale na bok, aplikuję sobie na początek mundial 1974 z reportażami w trakcie.*

Roman Koltoń: – *Wielka sprawa zobaczyć Lato, Bońka czy Lewandowskiego, komentowanych przez Ciszewskiego, Szpakowskiego, Borka.*

Krzysztof Marciniak: *Przysiadłem do Biblioteki i jestem zachwycony. Przyda się system poleceń z Biblioteki, by wspólnie wylawiać perełki. Na pierwszy ogień poszedł mecz Polska-Tunezja z 1978 roku.*



SŁOWACKI NA PIRAMIDZIE

Gdy za oknem jesień, deszcz i szybko zapadający zmrok, myślą wybiegamy do ciepłych krajów. Błękit nieba i promienie słońca wydają się najlepszym lekarstwem na zniechęcenie i melancholię.

Dla poprawy nastroju proponujemy opowieść o egzotycznej wyprawie Juliusza Słowackiego, ilustrowaną grafikami autorstwa poety. Towarzyszyć będziemy naszemu wieszczowi w wyprawie przez Grecję i Egipt ku wierzchołkom piramid. Na przekór podręcznikom szkolnym, w których autor „Kordiana” ciągle pokutuje jako schorowany, niezdeterminowany i nadwrażliwy młodzieniec, poznamy poetę jako wytrwałego, odważnego i ciekawego świata podróżnika.



24 sierpnia 1836 r. z Neapolu Słowacki pisze do matki: *Zdziwisz się zapewne odebrawszy ten list, na wsiadaniu prawie pisany. Wyjeżdżam na wschód do Grecji, do Egiptu i do Jerozolimy – projekt ten od dawna zrobiony i kilka razy odrzucony ode mnie jako nadto straszne przedsięwzięcie, przyszedł na koniec do skutku. Odbędę sześciomiesięczną wędrówkę w towarzystwie Zenona Brzozowskiego.*

Wybór Brzozowskiego na współtowarzysza egzotycznej, naszpikowanej trudnościami eskapady, budził duże zdumienie wśród przyjaciół Słowackiego. Zygmunt Krasiński w liście do Konstantego Gaszyńskiego pisał: *Słowacki jadąc do Egiptu, przybrał sobie za towarzysza wędrówki największego głupca pod słońcem i księżycem, jakiegoś Ukraińca zło-tem nadzianego i głupstwem.*

Przypuszczano, że decydującą rolę w wyborze towarzysza podróży odgrywał właśnie aspekt finansowy. W tym okresie Słowacki żył bardzo skromnie, a podróż przez trzy kontynenty musiała niemało kosztować. Można sponsor, choć „nadziany głupstwem”, był niezbędnym elementem tej układanki.

Początek podróży

2 września 1836 roku Słowacki i Brzozowski wypłynęli z włoskiej miejscowości Otranto. Po 28-godzin- nym rejsie ich statek żaglowy „San Spiridione” zacumował na greckiej wyspie Korfu. To właśnie tutaj Odyseusz – bohater epopei Homera, którą Słowacki znał podobno na pamięć (blisko dwanaście i pół tysiąca wersów) – otrzymał gościnę i pomoc przed dotarciem do upragnionej Itaki. Między 4 września a 12 października – pływając, maszerując i poruszając się długimi odcinkami konno – podróżnicy oglądali najciekawsze atrakcje turystyczne Grecji. Zwiedzili między innymi klasztor prawosławny Megaspilleon na Peloponezie (położony na stromej skale, ponad 900 m n.p.m.), Argos z cyklopowymi murami, Mykeny i grób Agamemnona, któremu Słowacki poświęcił jeden z najpiękniejszych wierszy w swojej twórczości. Zwiedzali Korynt i Ateny. Następnie dopłynęli na wyspę Siros na Morzu Egejskim, skąd 12 października wypłynęli do Aleksandrii.

Dopływając do brzegów Afryki Słowacki zobaczył szybujące nad morzem bociany, które zainspirowały go do napisania słynnego „Hymnu o zachodzie słońca nad morzem”:

*Dzisiaj na wielkim morzu obłąkany,
Sto mil od brzegu i sto mil przed
brzegiem,
Widziałem lotne w powietrzu bociany
Długim szeregiem.
Żem je znał kiedyś na polskim ugorze,
Smutno mi Boże!*

Fajka wodna z Aleksandrii

20 października podróżni dopłynęli do Aleksandrii – perły świata starożytnego – miasta założonego przez Aleksandra Macedońskiego w 332 roku p.n.e. Zakwaterowali w hotelu „Pod Żółtym Orłem”. Słowacki, urzeczony egzotyką, odnotował w dzienniku: *Plac przy księżycu – Egipcjanki z czarami na głowach – żebracy w czarnym belwederze – na osłach kobiety – wielbłądy z wodą, podobne do strusiów leżących rośną skrzydłami.*

Zwiedzali między innymi starożytne katakumby i największą w grecko-rzymskim świecie 27-metrową kolumnę Pompejusza, wzniesioną ku czci cesarza Dioklecjana. Na audyencji przyjął ich wicekról Egiptu, słynny dowódca wojskowy pasza Muhammad Ali. Słowacki był też w arabskiej restauracji, gdzie słuchał muzyki i podziwiał orientalne tancerki. W tego typu lokalach, przepełnionych kadzidlany dymem, często za pomocą fajek wodnych palono opium i tytoń zmieszane z haszyszem. Biograf Słowackiego, prof. Jan Zieliński dowodził, że dla poety *podróż na*





Wschód stała się okazją do pogłębienia pierwszych kontaktów z narkotykami, wynikających z przypadku, mody lub chęci pobudzenia natchnienia. Co ciekawe, Słowacki przywiózł do Europy ową fajkę wodną, która jak pisał: *ciągle belkocze i śpiewa jak słowik gardłujący, ale służyć miała mu wyłącznie do palenia tytoniu.*

28 października podróżnicy wyruszyli w dalszą drogę. Żeglowali kanałem łączącym Aleksandrię z deltą Nilu, by po czterech dniach dotrzeć do Kairu.

Kair albo piękna niewolnica

Zaraz po przyjeździe do tego wielkiego i gwarne miasta Słowacki udał się na targ niewolników. Pewne światło na tę tajemniczą sprawę rzuca jeden z listów poety: *Żałowałem trochę, że nie jestem dobrze złotem nadziany, bo mi przychodziła myśl romansowa – kupić na rynku kairskim ładną Abisynkę, przebrać ją za pazię i być nowym Larą z nową Gulnarą – ale nie mogłem tego uczynić i dobrze się stało dla zbawienia duszy mojej... Wyznam Ci jednak, że to było jedynie i istotne zachcenie na Wschodzie. Zdawało mi się nawet, że-bym kochał szalenie tak nieszczęśliwą dziewczynkę, która by nikogo oprócz mnie na ziemi nie miała...*

Wspomniana „ładna Abisynka” musiała najwyraźniej zawładnąć wyobraźnią dwudziestosiedmioletniego poety, skoro Słowacki w wierszu skierowanym do przyjaciela Aleksandra Hołyńskiego pisał: *Powiedz mi, czy widziałeś tę Nimfę na oczu?*

Czy taka jak wiezione z Abissy na sprzedaż?

Czy nie zostaniesz przy niej? czy serca jej nie dasz?

Lękam się, że ta Nimfa, do zniknięcia skora,

Z bliska widziana, w błotne zmienia się jeziora...

Nie byłby to pierwszy przypadek „nimfy wiezionej z Abissy na sprzedaż”. Kilka miesięcy przed przyjazdem polskiego poety do Kairu, romantyczny podróżnik i pisarz książę Hermann Pückler-Muskau kupił na tamtejszym targu niewolnicę, której nadał imię Mach-

buba, co po arabsku znaczy „ukochana”. Ku zaskoczeniu wszystkich przywiózł ją później do Europy, co wzbudziło zazdrość żony i wywołało niebywałą sensację towarzyską. *Młoda Abisynka w paradnym stroju mameluka potrafiła zjednać sobie wiedeńskie damy, a na manewrach gromadził się wokół niej cały sztab generalny, gdy harcowała na rumaku pełnej krwi* – pisał wspomniany prof. Jan Zieliński.

Innym przypadkiem była sprawa abisyńskiego niewolnika Ibrahima Hannibala, który z Konstantynopola trafił na dwór cara Rosji Piotra Wielkiego. Zrobił tam zawrotną karierę: awansował do stopnia generała i objął funkcję gubernatora Tallina. Jednak zapamiętany został przede wszystkim jako pradiadek (ze strony matki) genialnego rosyjskiego poety Aleksandra Puszkina. Żartobliwie rzecz ujmując, wywód ten można sprowadzić do pytania o rolę etiopskich niewolników w rozwoju europejskiej literatury romantycznej...

Na samym szczycie

2 listopada podróżnicy wyruszyli z Kairu do oddalonej o niespełna dziesięć kilometrów starożytnej Gizy, w pobliżu której znajduje się rozległy kompleks piramid. W jednym z listów Słowacki pisał: *Oba byliśmy na małych osiołkach – i dziwnie na tym stworzeniu maleńcy wydawaliśmy się przy olbrzymich gmachach granitowych. Piramidy jednak nie tak mnie zadziwiły ogromnie. Beduini w białych płaszczach zbiegli się zewsząd, aby nam służyć za przewodników. [...] Byłem na szczycie najwyższej piramidy – cudowny widok! Szczyt Faulhornu, kopuła świętego Piotra, Wezuwiusz,*

piramidy, było to dla mnie jak najwyższe gałązki na drzewie, na których ja, biedny ptaszek wędrujący, siadłem na chwilę, aby odetchnąć.

Natomiast wspinaczkę na szczyt prawie 150-metrowej piramidy Cheopsa opisał Słowacki w jednym ze swoich wierszy:

Z dwóch Beduinów tylko mój orszak się składał,

Każdy... na wyższy kamień wskakiwał – przysiadł

I podawał mi ręce... i tak szedłem długo –

Raz mi kamień był stołem – drugi raz framugą. [...]

W głowy zawrocie już nie pomniał, gdzie idę,

I tak wszedłem... na pierwszą w świecie piramidę...

Jakież było zdziwienie Słowackiego, gdy na jej wierzchołku zobaczył napis w języku polskim: „Przekażcie wiekom dzień 29 listopada 1830”. W wierszu „Na szczycie piramid” pisał:

Ktoś dwudziesty dziewiąty przypomniał Listopad,

Polskim językiem groby Egipcjanów znacząc...

Czytałem smutny... człowiek może pisać płacząc.



Historycy przypuszczają, że inskrypcję wyrył w kamieniu Henryk Dembiński, jeden z generałów powstania listopadowego. Niestety, nie przetrwała ona do naszych czasów, choć była jeszcze czytelna na początku XX w. Etnograf Jan Stanisław Bystron wspominał, że jego brat, który przed I wojną światową wchodził na piramidę Cheopsa, widział zachowany napis.

Poeta żeglował dalej po Nilu, eksplorując najdalsze zakątki Egiptu. Pielgrzymował do Ziemi Świętej, był w Damaszku i Bejrucie... Ale to już temat na całkiem inną opowieść. ■

OD AMATORÓW DO ZAWODOWCÓW

Chyba każdy żeglarz, nieważne czy szuwarowy czy pełnomorski, zna to uczucie, gdy obserwując płynący w oddali inny jacht, zastanawia się, jakby to było zmierzyć się z nim w wyścigu.

To nie jest tak, że wszyscy żeglarze zawsze i wszędzie na wodzie chcą się od razu ścigać. Pamiętajmy, że większość turystycznych kabinówek – w porównaniu do typowych jachtów regatowych – to nie demony prędkości, a raczej oazy komfortu i relaksu. Zdarza się, że dwie przypadkowe załogi, płynące tym samym kursem, trochę z nudów, a trochę z ciekawości, spontanicznie zaczynają trzymać żagle, robić korekty kursu i co chwilę porównywać swoją pozycję na wodzie względem siebie. To naturalne, że zaczynają się nieoficjalne regaty...



Polska reprezentacja na Igrzyska Olimpijskie w Amsterdamie w 1928 roku. Od lewej Adam Wolff, Ludwik Szwykowski (prezes Polskiego Związku Żeglarskiego i kierownik ekipy) oraz Władysław Krzyżanowski

Tradycja bez historii

Właściwie tak było od zawsze, od pierwszego spotkania dwóch rywalizujących ze sobą żeglarzy płynących dłubankami z prostymi, trzcinowymi, wypłatanymi żaglami. Obecne konstrukcje jachtów, w których zastosowano wytrzymałe materiały i supernowoczesne rozwiązania techniczne, umożliwiają samotne, wielomiesięczne rejsy oceaniczne praktycznie w każdych warunkach. Współczesny sprzęt jest zupełnie inny niż kiedyś, ale duch sportowej rywalizacji przez wieki nie uległ zmianie.

W Polsce regaty nie mają tak długiej tradycji, jak w innych krajach. Jest to spowodowane wieloma czynnikami. Nigdy nie mieliśmy wielkiej floty

morskiej, nie mówiąc o flocie oceanicznej. Nasza złota era żaglowców przypadała na początek XVII wieku i zakończyła się dość szybko. Momentem kulminacyjnym było zwycięstwo polskich okrętów nad szwedzkimi w bitwie pod Oliwą (1621). Flota kaperska, a później królewska, nie przetrwała rozbiorów i ograniczonego dostępu do morza. Z drugiej strony Bałtyk traktowano głównie gospodarczo jako łowiśko lub jako lokalny szlak handlowy. Nie posiadaliśmy zamorskich kolonii dla których trzeba było utrzymywać flotę i kadry oficerskie. Z tych powodów w Polsce praktycznie nie wytworzyła się kultura morska porównywalna do innych, historycznych morskich potęg kolonialnych, takich jak: Wielka Brytania, Francja czy Holandia.



Monotypy regatowe z Igrzysk Olimpijskich w Paryżu, 1924 r

Duże znaczenie miał również fakt niewytworzenia się w Polsce warstwy społecznej, dla której inwestowanie w jachty, służące wyłącznie rekreacji, miałoby jakikolwiek sens. Głównymi przyczynami tego zjawiska były: trudna sytuacja ekonomiczna i gospodarcza, częste wojny oraz nieprzewidywalność ustrojowa i terytorialna naszego kraju. Co ciekawe, po długim okresie stabilizacji w drugiej połowie XX w. i pierwszej dekadzie XXI w., obserwujemy gigantyczny wzrost na rynku sprzętu żeglarskiego. Od ośmiu lat Polacy są w europejskiej

czołówce w liczbie kupowanych jachtów i czarterów. Mamy również największą ilość drobnych, rodzinnych stocznii jachtowych i jesteśmy od pięciu lat największym w Europie eksporterem kadłubów turystycznych jachtów z laminatów. Czyli jednak coś się zmieniło!

Pierwsza na świecie

Mnie, człowieka wiele lat związanego z żeglarstwem, największą dumą napawa fakt, że to właśnie do Polski – kraju o stosunkowo młodej tradycji morskiej – należy pierwszeństwo przynajmniej w jednej, ale wyjątkowej kategorii rejsów oceanicznych. Krystyna Chojnowska-Liskiewicz była pierwszą kobietą na świecie, która samotnie opłynęła kulę ziemską. Swoją rejs rozpoczęła 28 marca 1976 roku z portu w Las Palmas. Po dwu latach, w 1978 roku, zamknęła wielką pętlę okołoziemską w pobliżu Zielonego Przylądka, przepływając samotnie 28 696 mil morskich. Kiedy w grę wchodzi tak ważne osiągnięcie, rywalizacja zawsze jest widoczna. Konkurentka Liskiewicz, Nowozelandka Naomi James, zamknęła swoją pętlę dookoła świata 39 dni później, 28 kwietnia 1978 roku. Nie były to jednak regaty w dosłownym tego słowa znaczeniu. Nie było linii startowej, a trasa była dość



Krystyna Chojnowska-Liskiewicz na „SY Mazurek”



„SV Dar Pomorza”
w trakcie regat Operacji Żagiel '72

ogólna. Bez wątpienia był to jednak jeden z najważniejszych wyścigów w historii światowego żeglarstwa.

Słowo „regaty” wywodzi się od włoskiego „regatta”, oznaczającego XVI-wieczne wyścigi gondoli w Wenecji. Z czasem nabrało ono szerszego znaczenia i dziś regaty oznaczają wszelkie wodne wyścigi sportowe – wiosłowe, motorowodne i żaglowe. Co ciekawe, pierwsze oficjalne regaty odbyły się w 1661 roku na Tamizie. Wówczas zwyciężył jacht księcia Yorku. Od tego czasu zaczął się również wyścig konstruktorów w budowaniu jachtów jak najszybszych i najwytrzymalszych, o jak największej wartości regatowej. Od 1851 roku rozgrywane są najważniejsze regaty świata – Puchar Ameryki.

Z wielu powodów, opisanych wcześniej, w Polsce zorganizowane żeglarstwo regatowe zaczęło się rozwijać dopiero w okresie międzywojennym, po odzyskaniu niepodległości. Za sprawą Antoniego Gregorkiewicza, Eustachego Czumy, Kazimierza Porębskiego, Mariusza Zaruskiego i wielu innych działaczy, powstawały liczne wodne drużyny harcerskie, kluby i związki żeglarskie. 25 lipca 1920 roku na Jeziorze Charzykowskim rozpoczęły się pierwsze w Polsce regaty żeglarskie, zorganizowane przez Towarzystwo Przyjaciół Sportów Wodnych. Pierwszym klubem żeglarskim, w którym rozgrywano „biegi regatowe”, był Chojnicki Klub Żeglarski nad Jeziorem Charzykowskim – założony został z inicjatywy Ottona Weilanda, jednego z najbardziej znanych polskich konstruktorów bojerów.

Olimpijskie regaty

Pierwszym Polakiem na igrzyskach olimpijskich w konkurencjach żeglarskich był Ludwik Szwykowski, który pojawił się na nich na sześć lat przed

odzyskaniem przez Polskę niepodległości. Jego udział w Igrzyskach Olimpijskich w Sztokholmie (1912) był jednak szczególny. Startował w wyścigu na jachcie „Gay Parisienne”, którego był współwłaścicielem. Regat nie ukończył z powodu złamania bukszprytu. Warto dodać, że był również autorem pierwszego polskiego podręcznika żeglarstwa oraz pierwszym prezesem Polskiego Związku Żeglarskiego.

29 maja 1924 roku zorganizowano regaty eliminacyjne, mające wyłonić reprezentanta Polski na Igrzyska Olimpijskie w Paryżu. Zwyciężył Edward Bryzemejster z Warszawy, pokonując Józefa Klejnot-Turskiego, Ottona Weilanda i Romana Potkańskiego. Na Igrzyskach w Paryżu Edward Bryzemejster startuje w monotypowej, dwunastostopowej klasie Voetsjol. Z osiemnastu zgłoszonych do regat zawodników drogą eliminacji wyłoniono finałową ósemkę. Polski żeglarz nie wszedł do finału, zajął 15. miejsce. Wobec lakoniczności relacji z regat, jego miejsce nie jest pewne. Różne źródła podają rozbieżne informacje na temat wyniku Bryzemejstra. Jako przyczynę słabego występu wymieniano brak znajomości sprzętu, z którym polski żeglarz zetknął się po raz pierwszy i do tego dopiero na starcie regat.



„MK Cafe” (pierwszy z lewej)
w trakcie regat Admiral's Cup

Warto wspomnieć, że dawniej regaty rozpoczynano ustawiając się w linii i na komendę ponosząc kotwice, a nie jak obecnie ze startu lotnego. W 1936 roku w regatach przedolimpijskich XI Igrzysk Olimpijskich w Berlinie – na trasie Hel-Kilonia – Tadeusz Prechitko na „Korsarzu”, należącym do Polskiego Klubu Morskiego w Gdańsku, zwyciężył w stawce dwudziestu jachtów. Inny polski jacht, „Albatros”, zajął drugie miejsce w swojej klasie.

Okres powojenny to głównie odbudowa polskiego żeglarstwa, ponowne

tworzenie struktur związków i klubów, szkolenia oraz zakupy sprzętu. Jest to również czas nadrabiania światowych osiągnięć w dziedzinie rejsów oceanicznych, w tym rejsów wokółziemskich. To czas wielkich postaci polskiego żeglarstwa: Leonida Teligi, Krzysztofa Baranowskiego, wspomnianej wcześniej Krystyny Chojnowskiej-Liskiewicz i wielu innych.

Światowe sukcesy

W 1972 roku Krzysztof Baranowski, Zbigniew Puchalski i Teresa Remiszewska wzięli udział w regatach OSTAR, a „Dar Pomorza”, pod dowództwem Kazimierza Jurkiewicza zwyciężył w regatach „Operacja Żagiel '72”. Rok później, po raz pierwszy w historii, polskie załogi na jachtach „Copernicus” i „Otago” wzięły udział w prestiżowych regatach dookoła świata Whitbread.

Pierwszy medal olimpijski dla Polski w żeglarstwie zdobył w 1996 roku Mateusz Kusznierewicz, wywalczając pierwsze miejsce podczas Igrzysk Olimpijskich w Atlancie w klasie Finn. W następnym roku Roman Paszke wygrał regaty Admiral's Cup na jachcie „MK Cafe”. W 2004 roku drugi medal olimpijski dla Polski w żeglarstwie został ponownie zdobyty przez Mateusza Kusznierewicza w klasie Finn. Tym razem był to brąz w Atenach. Polscy żeglarze po raz kolejny stanęli na podium w 2012 roku. Dwa brązowe medale olimpijskie podczas Igrzysk Olimpijskich w Londynie zdobyli windsurferzy, startujący w klasie RS: X – Zofia Klepacka i Przemysław Miarczyński.

Polscy żeglarze na przestrzeni niecałych stu lat przeszli trudną drogę, wyznaczając swoimi osiągnięciami kurs kolejnym pokoleniom. Historia polskiego żeglarstwa jest nadal mało opisana. Przy współczesnej komercjalizacji wielu dziedzin życia, osiągnięcia naszych sportowców często nie są dostrzegane w zakresie, w jakim powinno to mieć miejsce, a często wręcz zapomniane. Przykładem może być wciąż niedoceniany sukces Krystyny Chojnowskiej-Liskiewicz, pierwszej kobiety samotnie opływającej kulę ziemską. Niewielu dziś pamięta to wydarzenie, a przecież było ono kluczowe dla historii nie tylko naszego kraju, ale całego świata. ■

BLASKI I CIENIE POLSKICH BALONÓW

Historia polskiego sportu balonowego na przestrzeni lat obfitowała w wiele sukcesów, ale ma na swoim koncie również jedno niepowodzenie.



Zbigniew Burzyński w gondoli „Gwiazda Polski”, 1938 r.

a w roku 1938 dołożyli do tego jeszcze jedno triumf. Po tym ostatnim sukcesie, zgodnie ze zwyczajem, zwycięski kraj miał pierwszeństwo zorganizowania u siebie zawodów. Polacy po raz kolejny skorzystali z tej możliwości.

Tym razem wybór padł nie na Warszawę, lecz na Lwów. Zawody miały się odbyć 3 września 1939 r., ale z powodu wybuchu II wojny światowej nie zostały rozegrane. Postacie Zbigniewa Burzyńskiego, Franciszka Hynka, Władysława Pomaskiego, Władysława Wysockiego, Antoniego Janusza oraz Franciszka Janika na stałe wpisały się do historii polskiego sportu międzywojennego.

Z dużymi przerwami

Po długiej przerwie, w 1983 roku rozegrano w Paryżu kolejne zawody. Na szczęście, przez 45 lat oczekiwania, polskie tradycje balonowe nie zanikły. Zwycięstwo we Francji przypadło polskiej załodze Stefan Makne-Ireneusz Cieślak. Od tamtej pory na wygraną czekaliśmy kolejne 35 lat, aż do roku 2018, kiedy Mateusz Rękas (syn pilota balonowego Krzysztofa Rękasa) oraz Jacek Bogdański zwyciężyli w szwajcarskim Bernie.

Za największe osiągnięcia możemy uznać nasze dotychczasowe starty w Zawodach Balonowych o Puchar Gordona Bennetta, za niepowodzenie – historię polskiego międzywojennego balonu stratosferycznego „Gwiazda Polski”.

Zacznijmy od naszych pucharowych zwycięstw, których w tym roku, niestety, nie udało się nam powtórzyć. Od 28 sierpnia do 4 września miały się odbyć we Wrocławiu wspomniane wcześniej (już 64.) Zawody Balonowe o Puchar Gordona Bennetta. Zostały jednak przełożone na przyszły rok ze względu na zagrożenie epidemiologiczne.

Udane lata 30.

Zawody Balonowe o Puchar Gordona Bennetta – najbardziej prestiżowe wydarzenie w lotnictwie na świecie – rozgrywane są od 1906 r. Zwycięża w nich ta dwuosobowa załoga, której uda się pokonać jak największą odległość bez lądowania. Brak jest ograniczeń czasowych, a trasa obliczana

jest w linii prostej od punktów startu i lądowania. Do tej pory polskie załogi odniosły sześć zwycięstw.

Czasy naszych największych triumfów miały miejsce w okresie międzywojennym. W latach 1933-1935 nasi reprezentanci zwyciężali w trzech kolejnych zawodach,



Od lewej: Julian Sielewicz (pilot balonowy), Konstanty Jodko-Narkiewicz, Albert William Stevens (rekordzista wysokości lotu balonem, ustanowionego w 1935 roku), Zbigniew Burzyński, Bronisław Koblański, Zbigniew Kędziński. Przygotowania do startu „Gwiazdy Polski”, Dolina Chochotowska, 1938 r.



Polana Chochotowska, z prawej Jan Siewlewicz. Poczta dla „Gwiazdy Polski”, 1938 r.

Imprezę w Polsce – jako zwycięskiemu krajowi z 2018 r. – ze względu na czas potrzebny na przygotowanie takiego wydarzenia, pozwolono przełożyć na rok 2020. Ostatecznie, z powodu wspomnianych wcześniej trudności, zawody odbędą się naszym krajem w roku 2021. Liczymy na zwycięstwo, co byłoby nawiązaniem do pięknych tradycji sportu balonowego.

Największy na świecie

Drugim wydarzeniem, które na trwałe wpisało się w dzieje polskiego baloniarstwa, była rozpoczęta 7 czerwca 1937 r. w zakładach Wytwórni Balonów i Spadochronów w Legionowie budowa największego na świecie

balonu stratosferycznego. Celem tego przedsięwzięcia była próba pobicia rekordu wysokości, wynoszącego wówczas 22 066 m ponad ziemią, ustanowionego w 1935 r. przez Amerykanina kpt. Alberta Williama Stevensa.

Przedsięwzięcie było niezwykle trudną operacją logistyczną, gdyż planowano wznieść się na wysokość ponad 30 000 m. Patronatem całego wydarzenia była Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, a także gen. Kazimierz Sosnkowski. W projekt zaangażował się również prezydent Ignacy Mościcki. Balon otrzymał oficjalną nazwę „Gwiazda Polski”.

Zaprojektowanie balonu przypadło w udziale mjr. Stanisławowi

Mazurkowi. Po ponad roku, we wrześniu 1938 r., wszystko było gotowe do startu. Pieniądze na budowę pochodziły ze zbiórki społecznej oraz wydanej przez pocztę polską serii okolicznościowych znaczków. Zebrano 400 000 zł, co zrekompensowało z nawiązką koszt budowy wynoszący 360 000 zł.

Gwiazda nie rozbłysła

Wrażenie robiły wymiary balona: obiekt miał 120 metrów wysokości, a jego pojemność wynosiła 127 tysięcy m³. Załogę miało stanowić dwóch pilotów: kpt. pil. Zbigniew Burzyński i dr Konstanty Jodko-Narkiewicz. Start, który miał się odbyć w Dolinie Chochotowskiej kilkakrotnie przekładano. Jednak nikt nie spodziewał się katastrofy, która miała nadejść. 13 października rozpoczęto napełnianie balonu wodorem. W tym czasie w Tatrach zaczął wiać halny. Podjęto więc decyzję o odłożeniu startu, rozpoczęto opróżnianie powłoki. W pewnym momencie, około godziny pierwszej w nocy 14 października nastąpiło coś, czego nikt nie przewidywał. Wykonana z gumowego jedwabiu powłoka wybuchła. Balon oddano do naprawy w Legionowie. Kolejną próbę pobicia rekordu planowano podjąć we wrześniu 1939 r. Ze względu na wybuch wojny nie doszło to do skutku. Na koniec warto nadmienić iż rekord wysokości 30 000 m został pobity dopiero w 1966 r. przez Amerykanów.



Polana Chochotowska, napełnianie wodorem powłoki balonu „Gwiazda Polski” przed planowanym startem, 13.10.1938 r.

PODRÓŻ ZA JEDEN UŚMIECH

Pod koniec ubiegłego roku Sebastian Majewski oficjalnie ukończył najdłuższą swoją peregrynację przez Polskę, która trwała tysiąc i jeden dzień. Podróżnik ze Zgorzelca zaczął swoją wyprawę w Świnoujściu, a zakończył w Krakowie.

Zanim jednak Sebastian Majewski poświęcił się podróżom, pracował w Zgorzelcu jako ochroniarz, potem w sklepie wielkopowierzchniowym w Irlandii oraz w firmie zajmującej się produkcją sprzętu elektronicznego. Kolejną była praca budowlana na terenie Niemiec. W 2016 roku, podczas martwego sezonu zimowego, podjął decyzję o podróży po kraju. Jak sam mówi, wyruszył, by przełamać schemat codziennego życia i stabilizację. Czy zmotywuje tym innych do podobnego działania?

Jak się zaczęła się Twoja podróżnicza przygoda?

– 1 kwietnia 2016 roku spakowałem wszystkie najpotrzebniejsze rzeczy, skompletowałem niezbędny do wyprawy ekwipunek niezbędny i ruszyłem przed siebie. Każdego dnia towarzyszyła mi kamera GoPro.

Trasę zaplanowałem na tydzień przed wyruszeniem. Rozłożyłem mapę Polski i zastanawiałem się, z którego miejsca rozpocząć. Padło na Świnoujście, w którym pojawiłem się 2 kwietnia 2016 roku i stamtąd oficjalnie wystartowałem. Moja trasa przebiegała wzdłuż Wybrzeża. Przemieszczałem się województwami północnymi z zachodu na wschód. Gdy dotarłem do województwa podlaskiego, skierowałem się na południe, docierając w Bieszczady, by następnie podążać w kierunku Dolnego Śląska, województwa lubuskiego i wielkopolskiego.

Wyruszyłeś ze Świnoujścia, mając w kieszeni niecałe trzy tysiące złotych. Jakie wydatki ponosiłeś podczas wędrówki?

– Lwią część pochłonęła opłata abonamentowa za usługę internetową – prawie 2 700 zł. Pozostało mi więc do dyspozycji około 142 zł, co po przeliczeniu dawało kwotę... 14 groszy dziennie.

Czy za taką kwotę można w ogóle przeżyć?

– *Utrzymanie się przy życiu, operując jedynie 14 groszami każdego dnia, jest niemożliwe. Nie stać mnie było nawet na zakup jednej bułki. Byłem przygotowany na to, że będę musiał wykonywać jakieś prace dorywcze, aby kontynuować podróż. Okazało się jednak, że ani razu nie było takiej potrzeby. Polska życzliwość, o której słyszy się na każdym kroku, naprawdę istnieje!*

Zatem często spotykałeś na swojej drodze ludzi życzliwych, którzy Cię gościli?

– *Szczęśliwie zdołałem zrealizować swój projekt wyłącznie dzięki zaangażowaniu osób, które spotkałem na swojej drodze. Wszyscy, którzy zainteresowali się moim przypadkiem i zdecydowali się zaangażować, są autorami tej podróży. Sam jeden nie byłbym w stanie dźwignąć ciężaru obowiązków, jakie na siebie narzuciłem. Teraz im za to dziękuję.*

Od jakich instytucji uzyskałeś największe wsparcie podczas podróży po Polsce?

– *Najczęściej wspierały mnie osoby duchowne, strażacy oraz pracownicy ośrodków sportowych. Zdarzało*

się, że byłem goszczony również przez osoby prywatne.

Jak wyglądał zwykły dzień podróży?

– *Zwykle wstawałem około godziny siódmej rano. Doprowadzałem się do porządku, czasami jadłem śniadanie. Dziękowałem za gościnę i ruszałem dalej. Wychodziłem na granicę miasta lub wsi i tam próbowałem złapać okazję. Po około 15-20 minutach trafiał się śmieć, który zabierał mnie ze sobą.*

Gdy dojechałem do celu, od razu udawałem się do urzędu, gdzie próbowałem skontaktować się z gospodarzem: prezydentem miasta, burmistrzem, wójtem lub ewentualnie z jego zastępcami lub kierownikami wydziału promocji.

Od czego zaczynałeś odpoczynek?

– *W pierwszej kolejności musiałem zorganizować jakieś pomieszczenie, w którym mógłbym popracować nad zgromadzonym w ciągu dnia materiałem filmowym. Zależało mi głównie na dostępie do gniazdka elektrycznego na kilka, a nawet kilkanaście godzin. Wieczorami i nocami montowałem nowe odcinki, które publikowałem w formie cyklu*



filmowego „Trakt Tajemnic”, na łamach kanału internetowego „Skrzat Odkrywca”. Najczęściej bywało tak, że udostępnione lokalizacje były również miejscem nocnego wypadku. Dodatkowo zaopatrywałem się w mapę danego miasta lub wsi, co ułatwiało mi poruszanie się po okolicy i odnajdywanie co ciekawszych obiektów.

Nie czuleś zmęczenia?

– Zafundowałem sobie drogę przez mękę. Tryb życia, jaki niezmiennie wiodłem przez 33 miesiące, w szczególności nocne katowanie się przy procesie postprodukcji, było powodem licznych dolegliwości. Bywało i tak, że spałem po cztery godziny na dobę przez siedem kolejnych dni. Do tego dochodziło przemęczenie organizmu, niedobór snu i pakiet codziennych zmartwień. Dodatkowo plecak, z którego korzystałem, nie posiadał przyzwoitego pasa biodrowego, więc cały ciężar spoczywał na ramionach, co po kilku godzinach powodowało palący ból. Ale się przyzwyczailem. Im dłużej się szedłem, tym gorzej wyglądałem. W ostatnich miesiącach niczym nie różniłem się od osoby bezdomnej, zaniedbanej, z twarzą wymalowaną apatią.

Kiepska dieta skutkowałą zauważalną niedowagą. Kupowałem wyłącznie pieczywo i konserwy, czasami nawet jeden jogurt owocowy. Dopiero w ostatnich miesiącach do pakietu dorzuciłem tabliczkę czekolady. W sprzyjającej porze roku posiłkowałem się owocami, najczęściej jabłkami i śliwkami. Któregoś razu zważyłem się w remizie. Wynik? Masa ciała 61,5 kg przy wzroście 180 cm. Być może w krytycznym momencie mogłem mieć nawet ponad 20 kg niedowagi.

Co składało się na twój zestaw podróżniczy?

– Plecak, a w nim odzież letnia, zimowa, bielizna, śpiwór, karimata, prowiant, elektronika, parasol oraz wiele potrzebnych drobiazgów typu nić, igła, bandaż, plastry, kamizelka odblaskowa. Klasyka.

Jako ciekawostkę mogę powiedzieć, że od samego początku planowałem podróżowanie w jednym zestawie odzieży wierzchniej. Udało się. Jedna i ta sama kurtka, bluza, spodnie i buty. Wymieniałem jedynie

bieliznę, koszulki i skarpetki, ponieważ cyklicznie się zużywały.

Nic nie dokupowałeś?

– Nie. Czasami otrzymywałem w prezencie koszulki. Jeżeli jakiś element ekwipunku uległ uszkodzeniu, np. rozpruciu, do naprawy wykorzystywałem igłę i nici lub taśmę klejącą.

W ostatnich miesiącach wędrówki wyglądałem tak tragicznie, że coraz częściej byłem zaczepiany na chodniku przez przypadkowe osoby, które zatroskane pytały mnie, czy nie potrzebuję pomocy. „Może chce pan nowe spodnie? Bluzę? Niech pan chociaż wymieni buty! Przecież tak nie idzie żyć!” – mówili.

Konsekwentnie odmawiałem. Zwłaszcza jeżeli chodzi o buty. Wówczas odpowiadałem: „Nie, dziękuję. Chcę przejść całą Polskę w jednej parze, od morza, aż po same góry. I nawet jeżeli będę musiał je zszywać, łątać, związywać sznurkami i zaklejać taśmą, to nie odpuszczę. Damy radę”.

Ile kilometrów pokonałeś podczas swojej eskapady?

– Podczas 1001 dni pokonałem około 15 000 kilometrów autostopem oraz 15 000 km pieszo. Są to wartości przybliżone. Niestety, nie posiadałem żadnego urządzenia pomiarowego. Zakładam, że dla przeciętnego Polaka przejście 15 km każdego dnia, od rana do wieczora, nie powinno stanowić żadnego problemu. Żeby pokonać taki dystans, należałoby być w ciągłym ruchu przez około cztery godziny. Nie wydaje się to nieosiągalne. Zwłaszcza w moim przypadku. Odległości, jakie pokonywałem dziennie to ok. 15-20 km.

Po tysiącu dniach podróży zakończyłeś swoją peregrynację.

– Koniec podróży przypadł dokładnie 1001. dnia, czyli 27 września – na szlaku turystycznym Orla Perć w Tatrach Wysokich. Następnego dnia przybyłem do Krakowa, aby posłuchać bicia Dzwonu Zygmunta na Wawelu.

Co dała Tobie ta podróż?

– Jako osoba dorosła, z ukształtowanym charakterem i poglądami, świadoma, która wcześniej w ogóle nie podróżowała po Polsce, miałem okazję odkryć i poznać naszą Ojczyznę oraz rodaków. Widziałem oblicze tego kraju, jakiego żaden film,

zdjęcie czy książka nie jest w stanie odzwierciedlić nawet w najmniejszym stopniu. Wspaniała historia, widowiskowa architektura, piękna przyroda. Poznałem charakter Polaków – ludzi otwartych, zaciekawionych światem, skorych do pomocy, zajętych swoimi sprawami, pragnących ciszy i spokoju.

Planujesz już kolejną podróż. Czy jesteś już do niej przygotowany?

– Póki co są to tylko plany. Wkrótce rozpocznę przygotowania. Tym razem chciałbym dysponować lepszym ekwipunkiem. Przydałby mi się porządny plecak z dobrym pasem biodrowym. Zamieniłbym także zużyty śpiwór syntetyczny na puchówkę. Chciałbym również wymienić sprzęt elektroniczny, za pomocą którego będę relacjonować drugą i najpewniej ostatnią podróż po Polsce. Wydajniejszy laptop i kamera podniosłyby komfort pracy. Nowy telefon wraz z aparatem, bo poprzednio w ogóle nie miałem aparatu. Ponad 1000 dni spacerowałem po kraju i nie zrobiłem nawet jednego zdjęcia! Tyle straconych okazji, pięknych ujęć, żal... O zegarku z funkcją GPS nawet nie wspomnę.

Ile czasu zamierzasz podróżować?

– Tym razem to nie kwestia czasu, a dystansu. Pragnę przejść sto tysięcy kilometrów...

Jak podolasz temu finansowo?

– Wszystkie oszczędności zainwestuję w ekwipunek. Nigdy nie byłem rozrzutny. Zadowolam się tym, co mam. Prowadzenie skromnego życia nie jest mi obce. A finanse? Niewiele potrzebuję, żeby przetrwać, więc nawet jeżeli wyruszę z pustymi kieszeniami, to i tak powinienem dać sobie radę. Na szczęście mam dwie zdrowe ręce. Gdy najdzie potrzeba, zakasam rękawy i zapracuję na konserwę czy kawałek chleba.

Faktycznie, 1 lipca tego roku nasz rozmówca rozpoczął kolejną wędrówkę po Polsce. Tym razem planuje przejść wspomniane sto tysięcy kilometrów. Wystartował z miejsca, w którym zakończył swoją poprzednią wędrówkę, czyli z Tatr Wysokich. Zaczął od Rysów – najwyższego szczytu w Polsce (2499 m n.p.m.) – i obecnie wędruje po terenach województwa małopolskiego. Tym razem przemieszcza się ze wschodu na zachód. 

ZŁOTY MEDALISTA Z LANGWASSER

Na kilka dni przed wybuchem wojny, 24 sierpnia 1939 roku, ówczesna narzeczona Teodora Niewiadomskiego przyniosła mu zawiadomienie mobilizacyjne.

Zastała go w gazowni miejskiej, gdzie pracował jako robotnik. Z matką się nie żegnał. Nie chciał patrzeć na łyzy. Po przemundurowaniu i wstępnych przygotowaniach wyruszył z oddziałem z Warszawy. Jako plutonowy drużyny został mianowany dowódcą placówki, mieszczącej się w odległości 500 metrów od granicy niemieckiej. Tam zastał go poranek 1 września 1939 roku. Po krótkiej wymianie ognia dostał od dowództwa rozkaz odwrotu i dołączenia do regularnej kompanii, z którą był w odwrocie prawie przez całą Polskę. Ostatecznie został ranny na Kresach Wschodnich i zabrany przez wojska niemieckie do niewoli. Trafił do Stalagu IX A w Ziegenhein, skąd później został przeniesiony do Stalagu XIII A Langwasser, na przedmieściach Norymbergii.



Teodor Niewiadomski

Karna żabka

W 1940 roku wziął udział w konspiracyjnych Międzynarodowych Jenieckich Igrzyskach Olimpijskich, odbywających się w obozie w Norymberdze-Langwasser. Miały one

nawiązywać do Igrzysk Olimpijskich w Helsinkach z 1940 roku, które z powodu działań wojennych zostały odwołane. „Zawody” rozpoczęły się 31 sierpnia i trwały dziewięć dni. Były one najbliższe idei olimpijskiej spośród wszystkich zawodów w obozach jenieckich z powodu wielonarodowości zawodników, użycia olimpijskiej symboliki, a także odwołania się do igrzysk olimpijskich w nazwie. Koncepcja organizacji zmagani sportowych wydawała się irracjonalna, ponieważ Niemcy wydali kategoryczny zakaz uprawiania w stalagu sportu i ćwiczeń fizycznych. Idea ta jednak zdobyła wielu zwolenników wśród jeńców. Zorganizowano konkurencje w sześciu dyscyplinach (siatkówka, kolarstwo, pchnięcie kulą, łucznictwo, skok w dal, karna żabka). Wzorem olimpiad rozegrano także konkurencję artystyczną.

Niewiadomski startował w konkurencji „50 metrów karną żabką”, która symbolizowała wytrzymałość i siłę ducha. „Dyscyplina” ta była bowiem ulubioną karą wymierzaną jeńcom

przez szefa karnej kompanii, feldfelbla Fritza Schlappkego i obozowych strażników. Tortura ta, szczególnie często stosowana wobec Polaków, mogła trwać godzinami przez całe miesiące. Ponieważ Niewiadomski wielokrotnie był karany za swoje pochodzenie (warszawiak) czy próby ucieczek, zdążył się przyzwyczaić do tego typu bólu. Wygrał tę konkurencję i zdobył pierwszy polski złoty medal na Międzynarodowych Jenieckich Igrzyskach Olimpijskich. Podczas jego startu kibicował mu sam Schlappke, przekonany, że jest to kara za niechęć do salutowania Niemcom.

Cichy bohater

Z obozów uciekał trzy razy, za co spotykały go ciężkie kary. Po ostatniej ucieczce w 1941 roku, zakończonej sukcesem, przedostał się do Warszawy, gdzie pracował pod nazwiskiem swojego zmarłego brata (Czesław Sztef-Niewiadomski) w Zakładzie Oczyszczania Miasta jako czyszciciel śmietników. Pracę otrzymał dzięki współpracy



Oktadka publikacji Teodora Niewiadomskiego Olimpiada, której nie było...; Warszawa 1973

z działaczami podziemia – korpu- sem bezpieczeństwa. Jako śmie- ciarz Niewiadomski mógł wjeżdżać samochodami ZOM-u na teren getta, transportując broń i amunicję. Dzie-

pozostały tajne, pomimo odnalezie- nia przez Niemców jednego z olim- pijskich medali oraz ogłoszenia przez nich nagrody za dostarczenie kolejnych dowodów wskazujących

Sportu i Turystyki w Warszawie wy- stawie pt. „Igrzyska za drutami”. Pre- zentowała ona sport w niemieckich obozach jenieckich: XIII A Langwas- ser, VII A Murnau, IIB Arnswalde,



Flaga olimpijska konspiracyjnych Międzynarodowych Jenieckich Igrzysk Olimpijskich, stalag XIII A Langwasser



Proporczyk nagrodowy za zajęcie I miejsca w konkurencji „karnej żabki” przyznany Teodorowi Niewiadomskiemu

ki temu Teodor Niewiadomski mógł wywozić z getta osoby narodowości żydowskiej, wskazane przez Win- centego Karolickiego i Zdzisława Górskiego, z którymi podjął współ- pracę oraz na przywożeniu do getta broni i amunicji.

1 lutego 1943 roku został zdekon- spirowany przez jednego z pracow- ników, volksdeutscha Alfreda Heibicha, który doniósł na niego do gestapo. Został przeniesiony przez organiza- cję (AK) do Łowicza, gdzie żył pod nazwiskiem Zdzisław Zaporowski.

Na kilka dni przed wybuchem powstania warszawskiego został po- nownie ściągnięty do Warszawy. Brał udział w walkach na Mokotowie, w których został ranny. Po kapituła- cji zamiast obozu jenieckiego wybrał „wolną rękę”. Uciekł z transportu do podwarszawskiej Lesznowoli, gdzie mieszkała jego matka i żona.

Po wojnie zajął się pisaniem wspomnień. Jest autorem m.in. „Gdzie był mój front” (1970), „Olim- piada, której nie było...” (1973), „Warszawscy Pomazańcy” (1973), „Z miotłą w herbie” (1987).

Cenne pamiątki

W 1994 roku Teodor Niewiadom- ski przekazał wszystkie posiadane pa- miątki po konspiracyjnych Między- narodowych Jenieckich Igrzyskach Olimpijskich do Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie. Zawody

na nielegalną, sportową aktywność jeńców. Za informację komendant obozu proponował pięć komiśni- ków (rodzaj obozowego chleba) i pół metra kielbasy. To między innymi właśnie dzięki staraniom Niewia- domskiego przetrwała część świa- dectwa po tych zmaganiach sporto- wych. Część z nich ukryto w gipsie na nodze złotego medalisty w „karnej żabce”. W sekretnym porozumieniu większość pamiątek poolimpijskich została wysłana do zaufanego Niem- ca, mieszkającego w Warszawie. Na- stępnie materiały te zostały ukryte w domu matki Niewiadomskiego na Mokotowie w specjalnie przygotowa- nej stolnicy ze skrytką. Po powstaniu warszawskim, w zburzonej kamieni- cy, odnaleziono je pod stertą kamie- ni, lekko nadpalone. Jako autentyczne pamiątki historyczne miały bardzo dużą wartość, rów- nież dla Niemców – w latach 60. i 70. XX w. proponowali Niewiadomskiemu za nie kwoty rzędu kilkudziesięciu ty- sięcy ówczesnych marek niemieckich.

Całą kolekcję, która jest unikatowa w skali światowej, można było obej- rzeć na przygotowa- nej przez Muzeum

IIC Woldenberg i IID Gross-Born ze szczególnym uwzględnieniem lat olimpijskich – 1940 i 1944. Ekspo- zycję czasową, stworzoną w 2014 r., można było zobaczyć także w Mu- zeum Niepodległości, Sejmie Rzeczy- pospolitej Polskiej, Muzeum Wolden- berczyków w Dobiegniewie, Muzeum Historycznym Miasta Gdańska, Mu- zeum Stutthof czy w Centralnym Mu- zeum Jeńców Wojennych w Łambino- wicach-Opolu.

Teodor Niewiadomski (ur. 8 marca 1914 roku w Warszawie, zm. 19 marca 1997 roku w Warsza- wie) – żołnierz kampanii wrześnio- wej, uczestnik powstania warszaw- skiego, pisarz, „złoty medalista” z Langwasser, darczyńca Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie. ■



Dyplom nagrodowy za zajęcie I miejsca w konkurencji „karnej żabki” przyznany Teodorowi Niewiadomskiemu

Pytania do...

Imię: Justyna

Nazwisko: Kowalczyk-Tekieli

Wiek: 37 lat

Stan cywilny: mężatka

Czy wiedziałaś, że będziesz sportowcem?

Nie

Pierwszy sukces sportowy:

Zwycięstwo w wojewódzkich biegach przełajowych

Wyjątkowa historia związana z karierą sportową:

Było ich zbyt wiele. Mogłabym napisać książkę

Gdybym nie była sportowcem, byłabym:

prawnikiem

Ulubiona książka:

„Mistrz i Małgorzata”

Niezapomniany film:

„Seksmisja” – jest zawsze dla mnie bardzo zabawna

Najchętniej wypoczywam:

Czytając

Sportowiec, na którym się wzorowałam:

Irena Szewińska

W Muzeum Sportu i Turystyki mogłabym:

Ścierać kurze







TOTALIZATOR
SPORTOWY

Dzięki graczom LOTTO
ŚREDNIO 2,8 MLN ZŁ DZIENNIE*
trafia na wsparcie sportu i kultury



Totalizator Sportowy przekazał od 1994 roku **ponad 15 mld zł**
na Fundusz Rozwoju Kultury Fizycznej oraz Fundusz Promocji Kultury



Środki z dopłat przekazujemy także na Fundusz Rozwiązywania Problemów Hazardowych
oraz Fundusz Wspierania Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego

* dane za 2019 rok